



MEDYK BIAŁOSTOCKI



MIESIĘCZNIK BIAŁOSTOCKIEJ AKADEMII MEDYCZNEJ

NR 5(8)

BIAŁYSTOK - MAJ 2003 R.

ISSN 1643-3734

Tak dla Polski

(...) Warto i trzeba głosować za wejściem do Unii Europejskiej - mówił Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI na spotkaniu w Pałacu Branickich. Unia jest szansą dla młodych i wykształconych ludzi. Europejskie wykształcenie wymaga jednak znajomości języków obcych. Ich nieznanomość tworzy swoistą niesprawność, rodzi kompleksy, ogranicza możliwości. Dzisiaj trudno sobie wyobrazić specjalistę, w jakiegokolwiek dziedzinie, a już w szczególności lekarza, który nie zna języka angielskiego. Znajomość dodatkowo innych języków, np. francuskiego, niemieckiego, hiszpańskiego, czy jak kto woli rosyjskiego, daje większe szanse. Dlatego apeluję jeszcze raz: uczcie się języków!



Wielce Szanowny Panie Prezydencie Rzeczypospolitej!

Mam wielki zaszczyt powitać Pana, w imieniu Senatu Akademii Medycznej i własnym, w siedzibie naszej Uczelni, na spotkaniu z mieszkańcami Miasta i Regionu, z okazji wielkiej debaty przed referendum w sprawie przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Serdecznie witam osoby towarzyszące Panu Prezydentowi: Ministra Spraw Zagranicznych, Pana Włodzimierza Cimoszewicza, Prezesa Polskiego Stronnictwa Ludowego, Pana Jarosława Kalinowskiego oraz Pana Ministra Kancelarii Prezydenta, Pana Dariusza Szmyczykę. Witam Gospodarzy Województwa: Pana Wojewodę Podlaskiego, Marka Strzalińskiego, Vicewojewodę Jerzego Półjanowicza, Przewodniczącego Sejmiku, Pana Zbigniewa Krzywickiego, vicemarszałków Krzysztofa Tołwińskiego i Jana Kamińskiego. Witam viceprzewodniczącego Rady Miejskiej, Pana Krzysztofa Bil-Jaruzelskiego. Ogromnie serdecznie witam wszystkich tu zgromadzonych. Panie Prezydencie, Panie i Panowie. Rzymskie przysłowie mówi, że "słowa uczą ale przykłady pociągają". Dotychczasowe przykłady wskazują, że każdy z krajów członkowskich zyskał na przystąpieniu do Unii. Najwięcej zyskały kraje najbardziej rozwinięte (jak Hiszpania czy Irlandia). Dzisiaj, kraje te należą do grupy najzamożniejszych,



Przemawia JM Rektor AMB, prof. Jan Górski. Od Lewej: Aleksander Kwaśniewski, Włodzimierz Cimoszewicz, Jarosław Kalinowski.

rozwiniętych krajów świata. Najbardziej spektakularnym przejawem sukcesu Unii jest fakt, że żaden z krajów członkowskich nigdy nie zadeklarował woli opuszczenia jej struktur. Każdy naród zachował swoją tożsamość, język, kulturę, religię. W dotychczasowej historii świata nie funkcjonowała nigdy jeszcze dobrowolna or-



ganizacja państw, w której wszyscy członkowie zyskują a nikt nie traci. Jestem głęboko przekonany, że te fakty znacznie lepiej przemawiają za naszym wejściem do Unii niż kolumny cyfr, zapisy traktatowe i inne zawile sformułowania zro-

zumiałe siłą rzeczy tylko dla specjalistów. Każda grupa zawodowa i społeczna wiąże z przystąpieniem do Unii swoje nadzieje będą też artykułuje swoje obawy. Akademia

Medyczna w Białymstoku nie obawia się tego kroku. Nasze związki z ośrodkami uniwersyteckimi Unii Europejskiej są tak silne, że faktycznie jesteśmy już częścią tej organizacji. Wystąpiliśmy z inicjatywą utworzenia Centrum Medycznego Euroregionu Niemen, a prace nad jego zorganizowaniem są już na ukończeniu. Jesteśmy Uczelnią samodzielną. Oba nasze wydziały znajdują się w pierwszej grupie wg.

klasyfikacji KBN. Jak każda uczelnia medyczna działamy na trzech polach: kształcimy studentów, diagnozujemy i leczymy pacjentów oraz prowadzimy badania naukowe. Bierzymy również aktywny udział w szkoleniu podyplomowym. To w znacznej mierze dzięki związkom z ośrodkami medycznymi krajów Unii zbudowaliśmy swoją pozycję naukową, leczymy i kształcimy na europejskim poziomie. Trudno sobie wyobrazić skalę negatywnych skutków zamrożenia tych związków. Negatywnych nie tylko dla naszej Uczelni i dla pacjentów leczonych w szpitalach klinicznych lecz również dla pacjentów leczonych we wszystkich placówkach lecznictwa zamkniętego i otwartego. Trudno też wyobrazić sobie następstwa ponownego wprowadzania wiz. Szanowny Panie Prezydencie, Szanowni zebrani. Nikt, nawet najwięksi przeciwnicy integracji Polski z Unią nie sformułowali alternatywnego i wiarygodnego programu dalszego rozwoju naszego Kraju bez członkostwa w tej organizacji. Najwidoczniej, w aktualnej



Spotkanie Białostoczan z Aleksandrem Kwaśniewskim na dziedzińcu Pałacu Branickich.

rzeczywistości Europy, takiego programu stworzyć nie można. Natomiast na samej negacji nie zbuduje się niczego. Dlatego też nie wahajmy się wybrać lepszej, pewniejszej przyszłości. Przyszłości w Unii.

Przemówienie JM Rektora AMB, prof. dr. hab. **Jana Górskiego**, wygłoszone podczas wizyty Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego w dniu 13.05.2003 r.

SPIS TREŚCI

Wizyta Prezydenta RP	1
Przemówienie Rektora AMB	2
Od Redaktora	3
Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej	4
Rozmowa Miesiąca	
Polski naukowiec siedzi i czeka...	
- prof. M.W. Grabski	5
Piąta umowa o współpracy	6
Jestem najmłodszym rektorem na Litwie	6
Warto tworzyć międzynarodowe grupy badawcze	7
Szczęśliwej drogi	9
Stary znajomy kanclerz Adenauer	10
Gościliśmy dr. Serge Carreau	11
Okrągły stół	12
Czepkowanie	13
Lepiej być dobrym pielęgniarzem... ..	14
Pierwsza obrona pracy magisterskiej	14
Newsweek'iem w AMB	15
Więści z biblioteki	
Czy można zmierzyć dorobek naukowy	17
Ze szpitali klinicznych	
Motywacyjny system wynagrodzeń	18
Zmiana za sterem PTL	19
U progu 50-lecia "Roczników AMB"	20
Patrząc z boku	
Kałasznikow naładowany ślepakami	22
Dom Lekarza Seniora w Turośni Kościelnej	24
Doktorzy Honoris Causa	
Prof. John David Williams	25
Od Historii do współczesności	
Spotkanie	26
Wielki Doktor z Dziewiczego Lasu	27
Rośliny w Biblii	
Biblijna manna	29
Zjazdy, sympozja, konferencje	
German-Polish Symposium, Białowieża 2003	30
Stan zdrowia mieszkańców Polski	31
Wydarzenia i aktualności	32
Młody Medyk	34

**Materiały do numeru przyjmujemy do dn.
10 każdego miesiąca**

Skład redakcji:**Redaktor naczelny:** Lech Chyczewski**Zastępca redaktora naczelnego i kronikarz:** Krzysztof Worowski**Sekretarz redakcji:** Danuta Ślósarska**Członkowie:** Anna Andrzejewska, Andrzej Litorowicz, Alina Midro, Tadeusz Laudański, Adam Hermanowicz, Anna Worowska**Współpracownicy:** Jan Pietruski, Wojciech Dębek, Antoni Sydor (Tarnów), Marek Kamiński (USA)**Dział studencki:** Tomasz Musiuk, Alicja Rydzewska-Rosółowska, Marta Stefanowicz, Jarosław Abramczyk**Skład komputerowy:** Andrzej Bortacki, Artur Rubin**Druk:** Artico Artur Rubin 16-070 Choroszcz,
ul. Powstania Styczniowego 18/28, tel. 0 606 29 66 20**Adres redakcji:**Biblioteka Główna Akademii Medycznej
15-089 Białystok 8
ul. Kilińskiego 1
tel. (085) 748 54 85 (Danuta Ślósarska)
e-mail: medyk@amb.edu.pl**Adres redakcji studenckiej:**Siedziba organizacji studenckiej DS1
ul. Akademicka 3, tel. (085) 748 58 13
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów i zmiany tytułów

OD REDAKTORA



W bieżącym numerze Medyka piszemy o trzech ważnych wydarzeniach, jakie miały miejsce w pierwszej połowie maja w naszej Uczelni. Są to: wizyta Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, wizyta delegacji władz Uniwersytetu Medycznego z Kowna oraz wizyta Macieja Władysława Grabskiego - prezesa Zarządu Fundacji Na Rzecz Nauki Polskiej. Na wszystkie te wydarzenia chciałbym spojrzeć pod kątem czekającego nas wkrótce referendum, w którym Polacy wypowiedzą się za lub przeciwko wejściu do zjednoczonej Europy.

Aleksander Kwaśniewski przybył do Białegostoku na zaproszenie Rektora AMB Jana Górskiego. Towarzyszyli mu: wicepremier RP Jarosław Kalinowski, minister spraw zagranicznych RP Włodzimierz Cimoszewicz oraz Dariusz Szymczycha - minister w kancelarii Prezydenta RP. Goście odwiedzili najpierw Wyższą Szkołę Administracji Publicznej, gdzie odbyło się spotkanie ze studentami i nauczycielami akademickimi. Nie byłem tam, bowiem nikt nie informował o tym wydarzeniu. Za to uczestniczyłem w spotkaniu z dziennikarzami oraz w spotkaniu ze społecznością Białegostoku na dziedzińcu pałacowym. Prezydent jeszcze raz pokazał się jako niezwykle dynamiczny człowiek, pełen optymizmu wielki zwolennik formalnego włączenia Polski do Wspólnoty Europejskiej. Optyzmizm Prezydenta podzielałem, bowiem z natury jestem optymistą. Nie jest to jednak optymizm "na hurra". Ten mariaż początkowo przyniesie nam, jak mi nie mam, nie tyle apanaże, co w dużej mierze gorzyc wynikająca z bezpośredniego kontaktu z krajami, bądź co bądź, znacznie bogatszymi od Polski. Jednocześnie zdaje sobie sprawę, że jest to konieczność historyczna, wytyczająca naszym dzieciom, a co bardziej prawdopodobne - naszym wnukom, drogę do rozwoju i ekonomicznej stabilizacji. Decyzja trudna, ale dająca nadzieje. Prezydent, w trakcie spotkania, w odpowiedzi na gwizdy grupki eurosceptyków, wielokrotnie eksponował stanowisko sprowadzające się do stwierdzenia, że nikt z oponentów i przeciwników integracji europejskiej nie daje nam rozsądnej alternatywy. Następnego dnia po spotkaniu, w prasie lokalnej napisano, że wśród eurosceptyków dużą aktywnością odznaczała się grupa studentów medycyny, rozdająca gwizdki zgromadzonej publiczności. Nie wiem jak owych "dawców gwizdów" dziennikarz zidentyfikował jako studentów AMB, ale jeżeli tak było rzeczywiście, to muszę tu wyrazić swoje zdziwienie. Czyżby medycy, z natury odcinający się od polityki, bo oddani zupełnie innej filozofii, obciążeni zajęciami i nauką, ba - z trudem uczestniczący w codziennym życiu kulturalnym - nagle uaktywnili się na wiecu z udziałem Prezydenta? I to jeszcze w tak fatalnej roli! Nie potrafię w to uwierzyć.

Prezydent przed wiecem spotkał się w rektoracie z władzami regionu. W tymże rektoracie miał także miejsce prywatny akcent wizyty. Odbyło się krótkie spotkanie Aleksandra Kwaśniewskiego z jego ciotką, mieszkającą w Białymstoku. Prezydent wykazał przy tym duże poczucie humoru. Schodząc w dół pałacowymi schodami zwrócił się do ciotki z wątpliwościami, czy aby na referendum zgłoszą się za przystąpieniem do Unii. W przeciwnym razie, zażartował Prezydent, rodzinna rozmowa w cztery oczy z ciotką nie miałaby sensu.

Wizyta gości z Kowna przyniosła podpisanie już piątej oficjalnej umowy o współpracy między AMB i zagraniczną uczelnią medyczną. Ten kierunek działania zaczyna dostarczać konkretnych profitów. Właśnie wczoraj przyszła wiadomość o zatwierdzeniu w ramach Euroregionu Niemen, Euroregionalnego Medycznego Ośrodka ds. Badań i Edukacji z siedzibą w AMB. Idea, o której pisaliśmy swego czasu w Medyku powoli zaczyna się ziszczać. Dodam, że rektor kowieńskiej Uczelni, to młody czterdziestolatek, cieszący się uznaniem w środowisku, który w życiu jeszcze ma kilkuletni pobyt w najlepszych ośrodkach naukowych w USA. Nasz najnowszy partner może pochwalić się wydziałem dla studentów zagranicznych, na którym studuje ponad 200 studentów, w tym wielu z Izraela. Działania integrujące naszą Uczelnię z uczelniami zarówno ze wschodu, jak i z zachodu, to jeden z ważnych, oddolnych kierunków prounijnej orientacji.

Wizyta profesora Grabskiego była dla mnie szczególnie miła. Miałem okazję bliżej poznać niezwykłego człowieka. Profesor poprzez swoją dalekosiężną madrą politykę, niezwykle dobre i rozbudowane kontakty z naszym zachodnim sąsiadem, jest żywym przykładem działania na rzecz powstania zintegrowanej Europy. Profesor pochodzi ze znamienitej rodziny, która wydała w latach przedwojennych trzech wielkich Polaków. Jego dziadek Władysław Grabski, to znany działacz społeczno-polityczny, polityk i ekonomista, premier i minister skarbu, który przeprowadził reformę walutową. Później zaznaczył swoją działalność jako znany naukowiec i rektor SGGW, a także założyciel Instytutu Socjologii Wsi. Stryj Stanisław, również polityk i ekonomista, był profesorem na Uniwersytecie we Lwowie, jednym z założycieli PPS. Dwukrotnie piastował urząd ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, w czasach wojny był przewodniczącym Rady Narodowej w Londynie. Natomiast Władysław Jan Grabski, syn Władysława, to pisarz zmarły w roku 1970, związany z ruchem katolickim, twórca powieści historycznych i współczesnych.

Nasz gość, potomek zasłużonych antenatów, jest przemiliwym rozmówcą, inżynierem z wykształcenia, profesorem Politechniki Warszawskiej. To jemu w dużej mierze zawdzięczamy uratowanie prawie stu milionów złotych będących spuszczań po rozwiązaniu na początku lat dziewięćdziesiątych Centralnym Funduszu Rozwoju Nauki i Techniki. Pieniądże te, którymi od ponad dziesięciu laty tak umiejętnie zarządza potomek słynnych przedwojennych ekonomistów, nie tylko nie zeszczupły, ale uległy pomnożeniu, zaś odsetki wydatnie zasilają polską naukę. W czasie rozmów z profesorem, wśród krajobrazów Parku Biebrzańskiego, powstało kilka nowych idei. Profesor jest nadal niezwykle kreatywny. Między innymi właśnie tacy ludzie, jak protoplaści rodu Grabskich wyrobili nam legitymacje Europejskich, dająca wstęp do wspólnoty krajów Europy. Nie powinniśmy mieć kompleksów.

F Tylko dla najlepszych Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej

Profesor dr hab. inż. Maciej Władysław Grabski, prezes zarządu Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej był naszym gościem. Tematem spotkania, które odbyło się 12 maja br. było omówienie strategii działania tej instytucji w przededniu wejścia Polski do Unii Europejskiej oraz prezentacja zakresu aktywności i osiągnięć Fundacji.

Prof. Grabski okazał się osobą niezwykle kontaktową i ze wszech miar kompetentną. Śledząc działalność Fundacji prowadzonej niemal od początku przez prof. Grabskiego, JM Rektor - prof. Jan Górski, zażartował na początku spotkania, że "Prof. Grabski może śmiało powiedzieć o sobie - Fundacja to ja". Ta parafraza znanego powiedzenia jednego z królów Francji w odniesieniu do profesora nosi w sobie wiele prawdy, w przeciwieństwie do ukoronowanej głowy. Ale czego można wymagać od króla Francji.

Jak stwierdził prof. Grabski, Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej jest instytucją niezależną, pozarządową, powołaną w celu wspierania nauki w naszym kraju. Jej początek wiąże się nierozdzielnie z gwałtownymi zmianami ustrojowymi, jakie zaszły w Polsce po 1989 roku. Fundacja nie powstałaby bowiem, gdyby nie starania grupy polityków, którzy wykazali się rzadką w ich procesji wyobraźnią i prze-forsowali przeznaczenie pozostałości likwidowanego w 1990 roku Centralnego Funduszu Rozwoju Nauki i Techniki na fundusz założycielski nowej fundacji.

Umiejętnie lokowane dochody pochodzące z obrotu ową kwotą (95 mln zł) pozwalają Fundacji na realizację celów statutowych, bez potrzeby dotowania przez budżet państwa. Na przestrzeni nieco ponad dziesięciu lat, jakie dzielą nas od momentu jej powołania, Fundacja wydała na wspieranie nauki polskiej ponad 210 mln. zł. Oczywiście w skali łącznych wydatków na naukę w naszym kraju to niewiele, jednak jak wiadomo ilość nie zawsze przechodzi w jakość. Działalność Fundacji jest tego najlepszym przykładem, bowiem dzięki konsekwencji w kierowaniu się zasadą "wsparcie otrzymują tylko najlepsi, aby mogli się stać jeszcze lepsi" rzeczywisty wpływ wydatkowanych przez nią pieniędzy na rozwój polskiej nauki jest dużo wyższy, niż mo-

kowych, co pozwala na skupieniu się na wspieraniu konkretnych osób, owych "najlepszych z najlepszych" nie zaś na grzęźnięcie np. w uzupełnianiu budżetów placówek naukowych.

Fundacja realizuje swe cele statutowe między innymi poprzez przyznawanie prestiżowej nagrody FNP, zwanej polskim Noblem (jest to poparte czekiem na niebagatelną i zwolnioną od podatku dochodowego kwotę 60 tys. zł), stypendiów krajowych dla młodych naukowców (dla ciekawych - "młody" w tym wypadku znaczy tyle, co nie przekraczający 30 lat), stypendiów zagranicznych etc. Podkreślić należy, że finanse Fundacji są w pełni przejrzyste i kontrolowane co roku przez uznane firmy audytorskie. Wyniki kontroli są publikowane między innymi na stronie internetowej fundacji www.fnp.org.pl.

Znajduje się na niej również dokładny opis form działalności fundacji i szczegółowe informacje dla osób, które chciałyby ubiegać się o środki przez nią wydawane.

Można bez obawy popelnienia pomyłki stwierdzić, iż profesor Maciej Władysław Grabski rozbudził wśród

sluchaczy zainteresowanie przedmiotem debaty. Jeżeli czujesz, że jesteś najlepszy oraz chciałbyś być jeszcze lepszy - zajrzyj na stronę internetową Fundacji. Kto wie - może jej pomoc stanie się odskocznią do rozwoju twojej kariery naukowej.



Prof. Maciej Władysław Grabski i prof. Jan Górski.

głoby to wynikać z realnie wydanych środków pieniężnych.

Fundacja osiąga zamierzone cele poprzez przyznawanie na drodze konkursów ogłaszanych w corocznych programach działania stypendiów i subwencji. Zachowana jest przy tym dbałość o rozdzielenie kompetencji Fundacji od zakresu obowiązków Komitetu Badań Nau-

Adam Hermanowicz

Polski naukowiec siedzi i czeka. Jak ten chłop z PGR-u



(- takie niekonwencjonalne poglądy prezentuje prof. dr hab. inż. **MACIEJ WŁADYSŁAW GRABSKI**, Prezes Zarządu Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, w rozmowie z Danutą Ślósarską)

Panie Profesorze, proszę mnie oświecić, jak jest wreszcie z tą naszą nauką. Dobrze czy źle?

Nauka polska wygląda tak jak wszystko w tym kraju. Istnieją dziedziny, które potrafiły się wybić, przyciągnąć młodych i zapewnić sobie przyszłość, ale są i takie, które można określić jako agonialne. Płacimy podatek za minione pięćdziesiąt lat.

Czy wszystko musimy zrzucić na ten nieszczęsny PRL?

Tak, musimy. Życie w poprzednim systemie odebrało wielu osobom umiejętność bycia aktywnym. Ludzie odzwyczaili się od tego, że trzeba o coś zabiegać, dbać, przebierać nóżkami. Środowisko naukowców w dużej mierze siedzi i czeka, podobnie jak ci chłopcy z PGR-u.

Feudalne stosunki na uczelniach i przestarzałe struktury mogą temu sprzyjać.

Struktura nauki w Polsce jest skostniała, tak samo jak i w całej Europie. Nie jest ona dopasowana do tempa życia, konieczności zmian, eliminowania tego co zbędne. Wydajemy mnóstwo pieniędzy na badania, które nikomu i niczemu nie służą. A nauka jest przecież bardzo kosztowna.

Dewizą Fundacji jest "wspieranie najlepszych, aby byli jeszcze lepsi". Brzmi to trochę przewrotnie, bo na uczelniach nie zawsze zostają ci najlepsi, Panie Profesorze. Często decydują o tym układy i koneksje rodzinne.

I co ciekawe, szczególnie jest to widoczne właśnie na akademiach medycznych i na prawie. Muszę jednak powiedzieć, że takie koteryjne układy są na całym świecie. Jak poczytamy pamiętniki Maxa Plancka, to dowiemy się, że on sam został profesorem na uczelni tylko dlatego, że zatrudnił go kolega ojca. A jeśli chodzi o wspieranie najlepszych, to przyznaję, że spotkałem się parę razy z takim przypadkiem, że nagrody, które przydzieliliśmy młodym ludziom, zamiast pomóc po prostu im zaszkodziły. Sytuacja tych osób na macierzystej uczelni wyraźnie się pogorszyła. Potrzebna aż była nasza interwencja. To tylko świadczy o tych strukturach, które są, co tu ukrywać, podle.

Wielu młodych ludzi zniechęca się i podejmuje decyzję o odejściu z uczelni. Człowiek twórczy, myślący ma kłopoty z podporządkowaniem się takim układom.

Kariera młodego naukowca jest usypana przeszkodami, stworzonymi przez jego poprzedników. Ale moje doświadczenie mówi, że ci sami ludzie, kiedy dochodzą już do habilitacji bądź zostają profesorami nagle zaczynają patrzeć inaczej na te struktury w których siedzą.

Wspomniany przez Pana, Panie Profesorze Max Planck miał to szczęście, że chociaż jego profesorowie nie rozumieli treści napisanej przez niego dysertacji naukowej, to przynajmniej mu nie przeszkadzali.

Na jednej konferencji mówiłem o tzw. syndromie Kronosa. Kronos chcąc zapewnić sobie dominację, pożerał własne potomstwo. Przychodzi czas, że uczeń odchodzi od mistrza, bo robi się coraz bardziej samodzielny. Zostaje najpierw doktorem, potem doktorem habilitowanym i nagle zaczyna ze swoim szefem konkurować o pokój, o pieniądze, o doktorantów. Robi się ciasno i duszno. W Ameryce ten problem rozwiązano lepiej. Nie można zostać na uczelni, gdzie się zrobiło doktorat. To powoduje, że ludzie zmieniają miejsca pracy, zainteresowania badawcze. Naukowcy muszą się przemieszczać, bo nauka potrzebuje nowych idei. Nasz system jest patologiczny. Stagnacja jest największą chorobą nauki polskiej.

Chorobą nauki polskiej są też plagiaty, nierzetelność naukowa. Odnoszę wrażenie, że środowisko naukowe samo sobie psuje reputację.

Plagiaty to jest małe piwo. Jest ogromny obszar nierzetelności w badaniach naukowych. I na ten problem zwróciło uwagę właśnie środowisko medyczne. Na całym świecie wymagane jest, aby wyniki badań naukowych były przechowywane przez ileś tam lat. Tego u nas nie ma i długo nie będzie. Napisałem w tej sprawie list, który zamieściłem na stronach KBN. Proszę sobie wyobrazić, że dostałem tylko jedną odpowiedź. Nikogo to nie obchodzi, a przecież trzeba o tym mówić, bo inaczej się tego nie wypleni. Środowisko naukowe nie dba o własne szereg.

I co z tym zrobić? Jaki będzie ten nasz młody naukowiec?

Młody człowiek musi najpierw powąchać prochu na świecie. Trzeba go nauczyć jak być dobrym.

Kiedyś w wywiadzie udzielonym Rzeczpospolitej opowiedziałem anegdotkę o pewnym kolejarzu i powtórzę ją jeszcze raz. Jako mały chłopiec lubiłem chodzić do tego dziewięćdziesięcioletniego staruszka na pogawędkę. Opowiadał wspaniale rzeczy, a na dodatek miał złoty zegarek, który dostał od cara za dobrą służbę i co mi bardzo imponowało. Wspominał o tym, że pierwszą rzeczą jaką robił rano, po wejściu do parowozu, było przeciągnięcie ręką po mosiężnej poręczy za którą przytrzymywało się przy wsadaniu. Jeśli na ręce był widoczny brud, to walił pomocnika w mordę. " Do końca życia będzie pamiętał, że poręcz ma błyszczeć i tego też nauczył swoich uczniów"- mawiał pan Messelrode. A, gdyby nie dostał w mordę?

Przełożymy tą anegdotę na życie uczelniane.

To jest dokładnie to samo. Podstawą każdej dobrej pracy jest rzetelność i tego musimy nauczyć młodego człowieka.

To już piąta umowa o współpracy

W dniach 7-8 maja 2003 r. Akademia Medyczna w Białymstoku gościła oficjalną delegację z Uniwersytetu Medycznego w Kownie, składającą się z rektora profesora Remigijusa Zaliunasa, dziekana Wydziału Międzynarodowego prof. Angele Valanciute i dyrektora ds. klinicznych profesora Raimundasa Sakalauskasa.

Celem wizyty było omówienie i podpisanie oficjalnej współpracy bilateralnej pomiędzy Akademią Medyczną w Białymstoku a Uniwersytetem Medycznym w Kownie.

Jest to kolejna, piąta oficjalna umowa, jaką zawarła nasza Uczelnia z partnerem zagranicznym w okresie ostatnich sześciu miesięcy.

Zawarcie umowy z Uniwersytetem Medycznym w Kownie ma szczególne znaczenie. Między innymi przyczyni się do rozwoju, już uprzednio podpisanego porozumienia o współpracy, pomiędzy okręgiem kowieńskim a regionem białostockim reprezentowanym przez

wojewodę podlaskiego Marka Strzalińskiego.

W trakcie pobytu delegacja z Kowna została przyjęta przez Marszałka Województwa Podlaskiego Jana Krzyżewskiego. Podczas tej wizyty goście z Kowna mieli okazję zapoznania się z regionem białostockim, strategią rozwoju miasta i możliwością realizacji wspólnych programów europejskich.

Podpisana umowa o współpracy pomiędzy Akademią Medyczną w Białymstoku a Uniwersytetem Medycznym w Kownie obejmuje wymianę oficjalnych wykładowców, wymianę studentów i młodych lekarzy naukowców, realizację wspólnych programów naukowo-badawczych, współpracę w redagowaniu naukowych czasopism uczelnianych oraz współpracę bibliotek.

Jacek Nikliński
(Autor jest dr. hab.
- Prorektorem ds. Nauki. AMB)



Od lewej: prof. Raimundas Sakalauskas, Aurelija Juškevičienė, prof. Angele Valanciute, prof. Remigijus Zaliunas, Janusz Krzyżewski, dr hab. Jacek Nikliński.

Jestem najmłodszym rektorem na Litwie

zdradza nam Rektor Uniwersytetu Medycznego w Kownie.

Przyznam Panie Rektorze, że jestem zaskoczona Pana młodym wiekiem. Przyzwyczajono nas do tego, że rektorzy bywają starsi.

Zgadzam się z panią, na Litwie jest podobnie. Ja jestem obecnie najmłodszym rektorem w kraju, ale zapewniam panią, że mimo mego wieku jestem bardzo poważnym człowiekiem. Rektorzy innych uczelni,

zgodnie z pani przypuszczeniem, to ludzie w wieku około sześćdziesięciu lat. Na Litwie mamy albo wiekowych profesorów, albo młodych. Brakuje tych w średnim wieku.

Wasz Uniwersytet, jak się dowiedziałam, reprezentuje już światowy poziom. W jaki sposób dochodzi się do takiego statusu?

Początki naszego uniwersytetu to rok 1922, a więc dość długo pracowaliśmy na tą pozycję. Przez ostatnie lata wielu naszych pracowników naukowych przebywało w ośrodkach zagranicznych. Uży-



Prof. Remigijus Zaliunas.

skana przez nich wiedza i zdobyte doświadczenia, okazały się bardzo przydatne na naszym gruncie. Obecnie mamy już podpisanych trzydzieści sześć umów o współpracy z uczelniami na całym świecie. Dzięki temu uczestniczymy w wielu projektach badawczych, mamy możliwość wymiany wykładowców i innych szeroko pojętych kontaktów.

Na waszym Uniwersytecie chętnie studiują osoby z zagranicy.

To jest wymóg czasów. Jesteśmy Uniwersytetem państwowym i jak wszystkie tego typu instytucje mamy problemy finansowe. Szukamy więc napływu pieniędzy z zewnątrz. Muszę jednak podkreślić, że nasi absolwenci mają bardzo wysokie notowania na świecie.

Podpisanie umowy o współpracy otwiera przed naszymi uczelniami nowe perspektywy.

Ta współpraca, to właściwie nie jest nic nowego. Tak naprawdę to zaczęła się ona już w latach siedemdziesiątych. Potem nastąpiła przerwa i dzisiaj trudno nawet wyjaśnić dlaczego tak się stało. Być może dlatego, że wszyscy skierowaliśmy się na zachód, zapominając o pielęgnowaniu kontaktów z sąsiadami. Teraz mamy okazję nadrobić ten czas. Kiedy jeszcze nasze rządy podpiszą stosowne porozumienie, sytuacja będzie zdecydowanie dla nas wszystkich lepsza.

Rozmawiała Danuta Ślósarska
Tłumacz. z ang. dr Agnieszka Rudy

"Wasz dobry wynik, poprawia nasz dobry wynik" - powiedział Rektorowi Uniwersytetu Medycznego w Kownie, JANUSZ KRZYŻEWSKI - Marszałek Sejmiku Województwa

Podlaskiego. Spotkanie odbyło się w Urzędzie Marszałkowskim, z okazji podpisania umowy o współpracy między dwiema uczelniami. Marszałek uważa, że misja, która wykonuje nasza Akademia jest warta wsparcia i poparcia. Nawiązywanie kontaktów naukowych, podpisywanie umów o współpracy, przyczynia się również do promocji regionu." Im się więcej dzieje, tym jesteśmy bardziej widoczni." - podsumował Janusz Krzyżewski.



Z Instytutem Farmakologii i Toksykologii Uniwersytetu w Bonn współpracuję nieprzerwanie począwszy od 1991 r. Tymczasem pierwsze oficjalne kontakty pomiędzy farmakologami polskimi i niemieckimi sięgają 1973 r. To, że moja współpraca została nawiązana szybko i układała się bezkonfliktowo zawdzięczam pionierom tego ruchu. A początki nie były łatwe, o czym możemy się przekonać, przeglądając materiały opublikowane w 1994 r. przez Instytut Farmakologii PAN w Krakowie pt.: "20 lat współpracy farmakologów polskich i niemieckich". Poniżej zamieszczam parę fragmentów; inne można znaleźć na stronie internetowej Sympozjum w Białowieży:

nego rozwoju nowych stosunków polsko-niemieckich, chociaż oba narody miały być "socjalistycznymi braćmi." (...) Niemniej koledzy z byłej NRD byli zawsze zapraszani na polskie kongresy i sympozja, które stały się (co brzmi paradoksalnie) najczęstszym miejscem spotkań niemieckich farmakologów z RFN i b. NRD.

Prof. Stanisław Wolfarth (Kraków):

13 grudnia 1981 wybuchła tak zwana wojna polsko-jaruzelska. W tych czasach bardzo pomagali nam koledzy niemieccy. Pomoc obejmowała zresztą nie tylko sferę naukową. "(...) W styczniu 1982 napisał do mnie, w imieniu własnym i przyjaciół, znajomy z Hei-

ostatnim miejscu. Bardzo szybko otrzymałam dwie, pierwsze w moim życiu, prośby o odbitki tych prac i to od tego samego człowieka - prof. Eberharda Schlickera z Instytutu Farmakologii i Toksykologii Uniwersytetu w Bonn. To chyba było przeznaczenie! Poszłam do biblioteki (nie było jeszcze wówczas komputerowej bazy danych), aby w Index Medicus sprawdzić, czym się zajmuje autor tych próśb. W ten sposób znalazłam następnę nazwisko - dyrektora Instytutu prof. Manfreda Götherta i już wiedziałam, że mam do czynienia ze specjalistami od receptorów serotoninowych. A przecież Zakład Farmakodynamiki również zajmował się mechanizmami serotonergicznymi. Czy

Warto tworzyć międzynarodowe grupy badawcze

twierdzi prof. BARBARA MALINOWSKA

Najpierw inni musieli pokonać trudności

Prof. Jerzy Vetulani (Kraków):

W czasie otwarcia Polsko-Niemieckiego Sympozjum w Zakopanem we wrześniu 1993 r. profesor Ullrich Trendelenburg, w latach wojny światowej żołnierz Wehrmachtu przebywający na terenie Polski, zwrócił się do profesora Jerzego Maja, żołnierza Armii Krajowej, i z uśmiechem powiedział: "Dobrze, że nie spotkaliśmy się pięćdziesiąt lat temu; obawiam się, że obaj strzelalibyśmy do siebie", a oświadczenie to zebrani przyjęli ciepłym śmiechem.

Prof. Dieter Palm (Frankfurt nad Menem):

O tym, jak wielkie trudności mieli polscy koledzy z powodu kontaktu z nami (farmakologami niemieckimi), mogliśmy przekonać się, gdy w Katowicach w 1976 r. otrzymali polityczny zakaz oficjalnego używania języków obcych podczas otwarcia zjazdu. Starali się elegancko go obejść, wyświetlając przezroczka z tekstem przemówienia w języku angielskim.

Prof. Jerzy Maj (Kraków):

Nieco inaczej sytuacja kształtowała się, jeżeli chodzi o relacje z kolegami z byłej NRD. Panujące tam stosunki polityczne były hamulcem peł-

delbergu, prof. Günter Stock, pytając, czy nie mógłby na mój adres przysłać paczek odzieżowych, bo jestem dla jego kręgu znajomych jedynym kontaktem w Polsce. Odpisałem, że pomoc bardzo się przyda i że spróbuję zająć się rozdzielnictwem. Nie wiedziałem wówczas, jakich rzecz nabierze rozmiarów. Przez pół roku, dwa razy tygodniowo przychodziły potężne paki. Zamiast pracować naukowo głowę miałem nabita rozmiarami butów, kołnierzyków itp. kolegów z mojego instytutu, wszystkich znajomych i ich dzieci."

To chyba było przeznaczenie!

W tym kontekście jakże inaczej wyglądała i wygląda moja współpraca z farmakologami niemieckimi, o ile łatwiejszy był już nawet jej początek. Pod koniec 1984 r. rozpoczęłam pracę w zorganizowanym wówczas od podstaw, przez prof. Włodzimierza Buczko, Zakładzie Farmakodynamiki. Od początku słyszeliśmy od Profesora o stypendiach zagranicznych czy konieczności publikowania za granicą. W 1989 r. opublikowaliśmy w czasopiśmie "currentowanych" dwie publikacje z wyników zamieszczonych w moim doktoracie. Ja byłam ich pierwszym autorem, zgodnie z obowiązującą na całym świecie zasadą, że szef danej grupy (w tym przypadku prof. Buczko) jest umieszczany zazwyczaj na

trzeba było większej stymulacji? Pozostała już tylko "drobnostka". Jak załatwić sobie zaproszenie do bońskiego Instytutu? Zaczęłam od dokładnego przejrzenia dorobku obydwu bońskich profesorów i tak przygotowałam swoje dokumenty, żeby zamieścić w nich jak najwięcej wspólnych elementów. W przekazaniu moich papierów nie miałam problemów. Przecież pod koniec lat osiemdziesiątych były już bardzo dobre kontakty pomiędzy farmakologami polskimi i niemieckimi, którzy zapraszali się wzajemnie na zjazdy swoich towarzystw. Prof. Buczko jechał akurat na zjazd do Kolonii. Poprosiłam więc go o osobiste przekazanie mojej prośby. Czekanie na odpowiedź nie trwało długo. Jak się później dowiedziałam prof. Göthert był już wówczas przyjacielem Polaków. Gościł bowiem wcześniej w Instytucie Farmakologii PAN w Krakowie i znał bardzo dobrze prof. Jerzego Maja. Moje zaproszenie do Bonn napisane przez prof. Götherta ma datę 11 listopada 1989 r. Całkowity, ale dobrze rokujący na przyszłość, przypadek. Tego samego dnia podpisano bowiem oficjalną "Umowę pomiędzy Polską i Republiką Federalną Niemiec o współpracy w dziedzinie nauki i techniki".

W Bonn spędziłam jako stypendystka Fundacji Alexandra von Humboldta w sumie 21 miesięcy, najpierw ucząc się języka niemieckiego w In-

stytucie Goethego, a od stycznia 1991 r. pracując w Instytucie Farmakologii Uniwersytetu w Bonn. Nie pamiętam już ile razy byłam od tego czasu w tym pięknym mieście. W 1996 r. mieszkałam nawet przez miesiąc w Instytucie, a specjalnie zorganizowany wówczas dla mnie pokój gościnny pozostał do dnia dzisiejszego.

Dobra organizacja daje lepsze efekty, niż praca do świtu

Wiele słyszy się o wspaniałych laboratoriach za granicą, o tym, że pracuje się tam do późnych godzin nocnych. Jaki jest Instytut Farmakologii w Bonn? Nie jest to okazały budynek, ale za to pięknie położony, pomiędzy drzewami. Niedaleko wejścia jest nawet niewielki stawek. Szkoda tylko, że od frontu jest początek głośnej autostrady. Oficjalne godziny pracy... i tu zaskoczenie. W Instytucie pracuje się od poniedziałku do czwartku od 8.00 do 17.00, w piątek do 12.30, sobota oczywiście jest wolna. Skąd więc biorą się osiągnięcia? Przede wszystkim pracuje tam bardzo dobrze dobrany, we wzajemnie uzupełniających się dziedzinach, zespół wysokiej klasy specjalistów. Nowoczesny sprzęt, najnowsze odczynniki oraz systematyczna praca niewątpliwie przyczyniają się do sukcesu. Nawet wówczas, kiedy cały zespół wyjeżdża na jakiś zjazd, pracownicy techniczni otrzymują konkretne zadania. Do tego dochodzi konkurencja, konieczność stałego szkolenia, częste wyjazdy na sympozja, nawet młodych pracowników naukowych.

Czas w Bonn przeszedł mi szybko. Zajmowałam się farmakologią i fizjologią układu krążenia - czyli tym co lubię. Codziennie, na bieżąco omawialiśmy z prof. Schlickerem uzyskiwane wyniki. Co zdecydowało, że po powrocie do Białegostoku kontynuujemy naszą

współpracę z kolegami z Bonn?

Uzupełniamy się i mamy do siebie całkowite zaufanie

Niewątpliwie dopisało mi tutaj olbrzymie szczęście. Przede wszystkim mamy wzajemnie uzupełniające się metody, przy tej samej lub podobnej tematyce badawczej. W Bonn stosowałam prawie te same techniki badawcze co przedtem w Zakładzie Farmakodynamiki. Po powrocie i otrzymaniu brakującego sprzętu z Bonn, mogłam już bez żadnego problemu kontynuować zaczęte tam doświadczenia. Bardzo często badamy to samo zagadnienie, przy czym mój białostocki zespół w układzie krążenia, a koledzy z Bonn w ośrodkowym



Uniwersytet w Bonn.

układzie nerwowym, my w warunkach in vivo, oni in vitro. Mój pobyt w Bonn, wieloletnia współpraca spowodowały, że mamy do siebie całkowite zaufanie i że szereg drobnych problemów rozwiązujemy w ten sam sposób. Nie musimy się więc już codziennie spotykać.

Moja współpraca z prof. Manfredem Göthertem i prof. Eberhardem Schlickerem z Bonn, wiąże się też ze stosunkowo częstą zmianą tematów. Ku mojemu olbrzymiemu zaskoczeniu, już w Bonn nie zajmowałam się serotonina, tylko presynaptycznymi receptorami histaminowymi. Był to wówczas nowy temat i łatwiej było znaleźć coś odkrywczego. Kiedyś zabrakło mi jakiegoś odczynnika, a całe doświadczenie było już przygotowane. Żeby nie marnować dnia zastosowaliśmy zupełnie inny związek. Uzyskaliśmy piękny efekt hamujący i tak doszło do mojego kró-

tkiego spotkania z receptorami GABA-ergicznymi. W 1993 r. podczas zjazdu we Francji usłyszeliśmy o potencjalnej roli receptorów β_3 -adrenergicznych w układzie krążenia. To znowu była nasza polsko-niemiecka decyzja - może sprawdzimy jak to działa na naszym modelu? Tym razem wyniki przeszły nasze najśmielsze oczekiwania - powstały nasze prace o atypowym receptorze β -adrenergicznym w sercu. W 1996 r. podczas spotkania z prof. Schlickerem na zjeździe w Amsterdamie próbowałam ustalić jakiś jeden wiodący temat badawczy. W odpowiedzi usłyszałam, że właśnie ma dla mnie 1 mg kolejnej substancji. Był to agonista receptorów kannabinoidowych - substancji pochodzących z marihuany i haszyszu. Przewiozłam więc ten związek przez granicę i tak zaczęła się moja naprawdę fascynująca przygoda z kannabinoidami i, jak zauważyłam ostatnio, grono "kannabinoidowców" na naszej Akademii Medycznej coraz bardziej się powiększa.

Nasza współpraca to nie tylko wspólne badania, publikacje czy wspólne prezentacje wyników podczas różnych zjazdów. Prof. Göthert był inicjatorem (a następnie przewodniczącym delegacji niemieckiej) dwustronnych koordynowanych przez Komitet Badań Naukowych i Ministerstwa Kultury i Nauki Niemiec (BMB+F), rozmów delegacji polskiej i niemieckiej na temat współpracy w dziedzinie nauk medycznych, do których doszło w Berlinie i Bonn w listopadzie 2000 r. Ponadto, pełniąc funkcję dziekana Wydziału Lekarskiego, podpisał w ubiegłym roku umowę o współpracy z Akademią Medyczną w Białymstoku - pierwszą tego typu umowę naszej Uczelni. Kolejna wspólna inicjatywa - to organizacja polsko-niemieckiego sympozjum w Białowieży. W ten sposób staramy się zachęcić innych do pójścia w nasze ślady. Nasza dwunastoletnia współpraca udowadnia bowiem jednoznacznie, że można i warto tworzyć międzynarodowe grupy badawcze.

Barbara Malinowska
(Autorka jest prof. dr. hab. -kierownikiem Zakładu Fizjologii Doświadczalnej AMB)

Szcześliwej drogi

Moja pierwsza wizyta w *BONN*

Był rok 1990. Każdy wyjazd na Zachód trzeba było okupić długim staniem w kolejkach po paszport, po wizę w ambasadzie, po bilet kolejowy, po pozwolenie na wywóz dewiz i inne papiery. Panie z działu planowania naszej AMB szereg tych obowiązków brały na siebie. Pamiętam, jak pani Teresa czy pani Ewa kursowały cierpliwie zatłoczonymi pociągami do Warszawy, co tydzień a czasem i częściej, aby nam zdobywać wizy wyjazdowe. Podziwiałam, jak szybko opanowały swoją wiedzę praktyczną, niezbędną do poruszania się w gąszczu tych reguł i zarządzeń, odrębnych przecież dla każdej ambasady. Przed niemiecką, w owym czasie, kłębiły się tłumy chętnych do wyjazdu, głównie "gastarbaiterów".

Nie pamiętam już, z jakich wówczas powodów, ale przed wyjazdem do Bonn, sama odbierałam wizę. Na własnej skórze doświadczyłam koszmaru ówczesnych niedogodności. To, co wtedy sama przeżyłam pozwala do dziś zachować wielki szacunek do "naszych dziewczyn" z tamtego okresu. Nie wiem jak one to robiły, że po tym wszystkim potrafiły jeszcze z uśmiechem wręczać nam niezbędne dokumenty i bilety, życząc szczęścia na drogę. Organizowały oraz sumiennie i dokładnie kontrolowały wszystkie niezbędne papiery: oficjalne zaproszenia, programy i inne. Potworny stos! Potem konsekwentnie przypominały o wymaganych sprawozdaniach z pobytu. Bardzo nie lubiłam tej rubryki, z kim się kontaktowałam i o czym dyskutowałam.

Uff! I po strachu

Podróż do ówczesnej stolicy Republiki Federalnej Niemiec odbywałam pociągiem jadącym z Moskwy do Kolonii, z całym jego urokiem. Pamiętam jak pachniał czaj zaparzony tylko raz przez "prowadnicę" wagonu, czyli panią kuszetkową. Przypominam sobie, że ktoś namawiał mnie na okazyjne kupno kompletu znakomitych narzędzi chirurgicznych z upadającej fabryki, gdzieś w Wielkopolsce. Ktoś inny życzliwie

uczył mnie niezbędnych kobiecie na obczyźnie niemieckich słówek w stylu: Haben Sie zeit?, co oznaczało: Czy dysponuje pan czasem? W domyśle, do wiadomych figlów. Wszyscy baliśmy się przekroczenia granicy. Ja też, w termosie bowiem przewoziłam próbki krwi naszych pacjentów. Naukowa kontrabanda. Wtedy właśnie co sklonowano najważniejszy gen męskości SRY na krótkim chromosomie Y. Dr Andreas Gal, z pochodzenia Węgier, pracujący wówczas w Instytucie Genetyki Człowieka w Bonn obiecał mi, że podejmie badania nad prawdopodobnymi mutacjami u naszych wybranych pacjentów. Miałam nadzieję, że już wkrótce odpowiem doc. Izie Sipowiczowej, dlaczego jej pacjentka wysokiego wzrostu ma odwróconą płć chromosomową, pomimo obecności prawidłowego fenotypu żeńskiego.

Cieszyło nas dobrze "poszła" na leczenie substytucyjne. Odpowiem wreszcie zaniepokojonej mamie "Piotrusia" z obojnaczymi narządami płciowymi, czy jej dziecko posiada w swoim genomie choć fragment genomy uzasadniający z konieczności matczynej wybór męskiej płci metrykalnej. W ich domu były już cztery córki, ich ojciec tak bardzo pragnąłby mieć syna. A tu nie wiadomo, co? W chromosomach płciowych dziecka niezwykle galimatias i nic rozsądnego w wynikach klinicznych. Bardzo liczyłam na te badania i przeżywałam wejście celników, bo krwi przewozić i przesyłać nie było można. Zabiorą? Wyrzucą? Wysadzą mnie? Ofiarą celników padł pan od narzędzi chirurgicznych, a mnie natomiast celnik zapytał nostalgicznie

o...LO nr 2 czy nr 6, czyli liceum im. Zygmunta Augusta w Białymstoku. Był jego absolwentem. Zamiast kontroli, miłe wspominki. Uff!..

Prawie zderzyłam się z czaszką Adenauera

Do Bonn jechałam na doroczny Zjazd Niemieckiego Towarzystwa Genetyki Człowieka (Gesellschaft für Humangenetik). Są to zazwyczaj bardzo ciekawe zjazdy. Zawsze w innym landzie, zawsze z udziałem uznanych sław z Zachodu i USA. Można było więc się zorientować w najnowszych postępach rozpędzonej, niezwykle, genetyki. Zwyczajem tych spotkań było też miłe goszczenie naukowców z Europy Środkowej, czasem Rosjan. Zwalniano nas

biednych z opłaty rejestracyjnej lub ją obniżano do minimum. Były stypendia pobytowe, czasem też inna pomoc. Tym razem w Bonn całą naszą środkowoeuropejską ferajnę zakwaterowano w starym hotelu Eschweiler, położonym naprzeciwko urokliwego, otynkowanego na różowo domu, w którym urodził się sam wielki Ludwig van Beethoven, na Bonn-gasse. Kopię tego



Pomnik Beethovena "Beethon" w Bonn.

budynku można zobaczyć w słynnej Mini Europie w Brukseli. Tutaj mogliśmy nawet uczestniczyć w koncercie muzyki fortepianowej, bo dźwięki instrumentu samego mistrza docierały z muzeum prosto do naszych ogromnych pokoi przez otwarte okna. Pamiątką betowenowskiej bytności w tym mieście jest też, niezwykle pomnik w pobliskim parku. Wyrzeźbiony przez Kła-

usa Kammericha, nazywany "Beethon", stał się jednym z symboli miasta. Przedstawiał wielką głowę Beethovena z charakterystycznie rozwianym włosiem, przyciętą pod szyją, postawioną bez postumentu. Ta głowa szokowała mnie. Podobnie przestraszyłam się, kiedy prawie zderzyłam się z inną głową - symbolem przedstawiającym Konrada Adenauera. Rzeźba stała bezpośrednio na chodniku, tuż za rogiem ulicy, zaraz przy ogrodzeniu pałacu prezydenckiego. Na czaszce i szyi kanclerza



Dom rodzinny Ludwiga van Bethoveena na Bonngasse w Bonn

wyrzeźbiono kronikę z jego życia i spis jego dokonań.

"Doprawdy, dziwna jest ta niemiecka kultura"- zgodnie oceniliśmy z Josifem Lurie, moim genetycznym kolegą z Mińska. Obydwoje też byliśmy zaskoczeni, że Bonn w niczym nie przypomina innych stolic europejskich ani rozmachem, ani wielkością. Gdzieś tam nad Renem stoi parę nowych, niskich budynków parlamentu, jeden tylko wysoki wieżowiec, a siedziba prezydenta to zabytkowy pałac, jakich i u nas wiele. Centrum miasta zaś, to zabytkowa starówka z kościołem i niewielkim ratuszem.. i to wszystko. Takie wręcz prowincjonalne, nawet w charakterze niezupełnie niemieckie miasteczko.

- Przecież wrócimy do naszego Berlina - już wtedy prorokowali nasi niemieccy gospodarze. - To tylko kwestia czasu Wówczas nie przypuszczałam, że tak krótkiego.. Tamtego roku Bonn obchodziło rocznicę. Dwa tysiące lat istnienia. Ciekawe, jakie i czyje było na początku?

Alina T. Midro
(Autorka jest prof. dr. hab.
- kierownikiem Zakładu
Genetyki Klinicznej AMB)

Stary znajomy kanclerz Adenauer

Po latach w BONN

Podpisanie dwustronnej umowy o współpracy pomiędzy Uniwersytetem w Bonn i naszą Uczelnią zmobilizowało mnie do odnowienia kontaktów z tamtejszym Instytutem Genetyki Człowieka, kierowanym przez lekarza genetyka, prof. Petera Proppinga. Niestrudzona prof. Barbara Malinowska z naszej Uczelni, która przetrzała tamtejsze szlaki współpracy zachęcała mnie do tego wyjazdu i dodawała odwagi. Na miejscu okazało się, że rzeczywiście jej grupa ma tam swoją "markę" i jest zakorzeniona w nurcie wspólnych badań. Miło mi było spotkać się z prof. Eberhardem Schlickerem, który nie tylko przyjął mnie serdecznie w swym zakładzie Instytutu Farmakologii i Toksykologii, ale też znalazł czas, by osobiście pokazać mi kawałek miasta z dawną dzielnicą rządową. Pomnik - głowę kanclerza Adenauera powitałam wówczas jak starego znajomego sprzed dziesięciu laty.

Z zazdrością patrzyłam na mikroskopy

Głównym jednak zadaniem mojej wizyty było odwiedzenie Instytutu Genetyki Człowieka i odnowienie daw-

nych znajomości. Prof. Propping, dyrektor Instytutu, poświęcił mi dość dużo swojego czasu i bezpośrednio mogłam dowiedzieć się o kierunkach badań całej jednostki. Usłyszałam nie tylko o słynnych w świecie odkryciach genetycznych profesora, dotyczących podłoża zespołu maniako-depresyjnego i o badaniach korelacji genotypowo-fenotypowych w innych schorzeniach psychiatrycznych, w których do dziś biorą udział również nasi koledzy z Poznania. Dowiedziałam się również o próbach sklonowania genu izolowanego rozszczepu warg i podniebienia we współpracy ze stomatologami, a także badaniach nad genetycznymi uwarunkowaniami padaczki i miastonii. Najbliższe mi problemy cytogenetyki mogłam już dyskutować szczegółowo z panią prof. Gesą Schwanitz prowadzącej badania z zakresu cytogenetyki bardzo zbliżone do naszych. Z zazdrością patrzyłam na ich mikroskopy z dobrym oprogramowaniem do badań M-FISH pozwalających zobaczyć każdą parę chromosomów "namalowaną" w innym kolorze. Dr Helmut Engels wprowadził mnie w tajniki swoich opracowań dotyczących zmian w kariotypie pacjentów z upośledzeniem umysłowym o nieznanym

etiologii.

Poprzednia tematyka prowadzona tu za czasów mojej poprzedniej bytności przed laty przez dr. Andreeasa Gala z Węgier, na temat wpływu zmian chromosomu Y na rozwój cech płciowych u człowieka, została zaniechana. Podobny los spotkał badania poszukiwania genów odpowiedzialnych za zwyrodnienie barwnikowe siatkówki. Prof. Gal wraz z całym zespołem badawczym przeniósł się do Hamburga. To nie jest odosobniony przypadek w Niemczech, że uzyskanie nowego stanowiska w innej uczelni przez kierownika zespołu wiąże się z przenosinami tam całej grupy badawczej profesora i doktorantów.

Zaspokoiliam swoją ciekawość

Będąc w Bonn ciekawa też byłam jak wygląda finansowanie badań tam prowadzonych i czy zdobywane granty wiążą się z dodatkowymi profitami ze strony Uczelni. Jak wyjaśnił prof. Propping punktem wyjściowym są zawsze publikacje. Przyjęte do dobrze notowanych czasopism dają odpowiednią punktację i odpowiednie priorytety przy uzyskiwaniu funduszy na badania i sprzęt w ramach nie tylko składanych grantów, ale też bezpośrednio w Uczelni. Jeśli dobrze rozumiałam istnieje wewnętrzny ranking w uczelni i co roku uzyskuje się odpowiednią pozycję

klasyfikującą poszczególne jednostki między innymi za rodzaj uzyskiwanego grantu i za publikacje uzyskane z grantu, a w konsekwencji różnego typu wsparcia ze strony samej Uczelni. Z tego też względu ważne są decyzje tam, z kim i na jakiej zasadzie podejmuje się kolejną współpracę naukową. Wstępne nasze rozmowy wskazywały, że nasza oferta współpracy została tu dobrze przyjęta. Prowadzenie ogólnopolskiego rejestru rzadkich, unikatowych przegrupowań chromosomowych jest poważnym atutem do wspólnych opracowań. Na szczęście mamy w swoim dorobku trochę liczących się publikacji i kontaktów z innymi zespołami badawczymi na Zachodzie i wiem, że współpracując na odległość też można uzyskiwać ciekawe wyniki.

Miałam także trochę wzruszeń

Wędrując po starych uliczkach Bonn znowu mogłam zobaczyć dom Ludwika van Bethoweena. Z niedowierzaniem czytałam w przewodniku angielskim, że pochodził z rodziny kupców flamandzkich, stąd ten przedimek "van" przed nazwiskiem. Na starym cmentarzu jest grób matki kompozytora. Grobowiec innej sławy muzy-

cznej, a mianowicie Roberta Schumanna pochowanego tu wraz z ukochaną żoną Klarą nosi piętno romantyki. Już dawno chciałam w Bonn odwiedzić dom Augusta Macke, wspaniałego malarza z grupy Błękitny Koń działającej przed II

tworzył Macke z nostalgicznym ogrodem z maleńkimi ławeczkami i rzeźbami aniołków był porośnięty dzikim winem, tak jak budynek Instytutu Genetyki Człowieka. Oba mieniły się zachwycającymi kolorami jesieni: wiśnią,



Od lewej: prof. Gesa Schwanitz (vice-dyrektor Instytutu Genetyki w Bonn), prof. Peter Propping (dyrektor Instytutu), prof. Alina T. Midro.

wojną światową w Monachium. Jego zachwycające portrety dam w kapeluszach czy świetliste obrazy z Tunezji dziś można oglądać głównie w muzeum w niedalekim Múnster i jak się teraz okazało, tylko niektóre są jeszcze w Bonn. Dom, w którym mieszkał i

złotem i żółcią w zapraszającym geście by odwiedzić je ponownie.

Alina T. Midro
(Autorka jest prof.dr. hab.
- kierownikiem Zakładu
Genetyki Klinicznej AMB)



Po raz kolejny gościliśmy doktora SERGE CARREAU

W dniach 23- 28 kwietnia 2003 przebywał z wizytą w Zakładzie Endokrynologii Ginekologicznej dr Serge Carreau dyrektor Laboratorium Biochemii i Biologii Stoso-

wanej CNRS Uniwersytetu w Caen we Francji .

Z dr. Sergem Carreau łączy mnie już wieloletnia przyjaźń i współpraca naukowa. Była to jego już czwarta, ale teraz najdłuższa wizyta w naszym regionie. W laboratorium dr. Serge Carreau miałem okazję spędzić kilka miesięcy w czasie mojego pobytu na stypendium we Francji i wielokrotnie odwiedzałem później jego laboratorium. Pod kierunkiem dr. Serge Carreau pracowali dr hab. Waldemar Kuczyński i dr hab. Dariusz Grochowski, a ostatnio mgr Katarzyna Jarząbek Dr Serge Carreau współpracuje również z prof. Barbarą Bilińską z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, jest członkiem Rady Naukowej polskiego czasopisma *Folia Histochemica et Cytobiologica*.

W drugim dniu wizyty dr Serge Carreau na wspólnym posiedzeniu Komisji Andrologii Polskiej Akademii Nauk, Białostockiego Oddziału Towarzystwa Biologii Rozrodu i

Białostockiego Oddziału Towarzystwa Histo- i Cytochemików wygłosił wykład: Rola ekspresji aromatazy i estrogenów w regulacji funkcji jądra męskiego ssaków. Prof. Barbara Bilińska jest przewodniczącą Komisji Andrologii PAN i była obecna na posiedzeniu.

Dr Serge Carreau na początku swojej kariery naukowej pracując w Zakładzie Biochemii Wydziału Lekarskiego w Caen zajmował się mechanizmami regulacji steroidogenezy w jądrach męskich ssaków. Z chwilą przejścia na Uniwersytet i objęcia funkcji dyrektora laboratorium CNRS w zakresie badań nad rozrodem, jego zainteresowania naukowe skoncentrowały się nad rolą estrogenów w regulacji steroidogenezy i spermatogenezy w jądrze. Dziś nie ulega wątpliwości, a jeszcze do niedawna brzmiało to paradoksalnie, to nie androgeny, ale właśnie estrogeny kontrolują przebieg spermatogenezy. W wykładzie dr Carreau przedstawiał własne wyniki opublikowane lub przygotowywane do druku w najlepszych czasopismach z zakresu endokrynologii rozrodu.

Zespół dr. Serge Carreau obejmuje również naukowców pracujących nad zagadnieniami rozrodu na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu w Caen. W lipcu 2002 z wizytą w naszej Akademii przebywała prof. Maria Kottler, należąca właśnie do tego zespołu (krótkie sprawozdanie z jej pobytu

było zamieszczone w październikowym numerze Medyka w roku 2002).

Pobyłt dr. Serge Carreau był również okazją do dokonania ustaleń i wyjaśnień na temat umowy o współpracy naszej Uczelni i Uniwersytetu w Caen. Znam bardzo dobrze zespół pracujący nad zagadnieniami rozrodu w Caen, jego bazę laboratoryjną i możliwości badawcze. Jednym z podstawowych warunków owocnej, partnerskiej współpracy z tym zespołem, ale również warunkiem dalszego rozwoju medycyny rozrodu w naszej Uczelni - dziedzinie, o ogromnej tradycji, która przysporzyła wiele sukcesów - jest rozwój biologii molekularnej w medycynie rozrodu. Myśląc o

przyszłości zarówno w leczeniu niepłodności jak i pracy naukowej musimy posiadać zarówno odpowiednie wyposażenie i zespół przygotowany do stosowania technik

biologii molekularnej. Myślę że wizyta i wspólne zwiedzanie w wolnych chwilach naszego regionu pozwoliło poznać nie tylko nasz region, ale również osoby pracujące czy współpracujące z Zakładem Endokrynologii Ginekologicznej i ustalić plany dalszej współpracy.



Dr. Serge Carrea i prof. Barbara Bilińska.

Stawomir Wołczyński
(Autor jest prof. dr. hab.
- kierownikiem Zakładu
Endokrynologii
Ginekologicznej AMB)

OKRĄGŁY STÓŁ W OCHRONIE ZDROWIA

W oficjalnym komunikacie rzecznika prasowego Ministerstwa Zdrowia czytamy, że konferencja "okrągłego stołu", której koordynatorem został dr Krzysztof Kuszewski, jest "odpowiedzią na zgłaszaną przez środowisko potrzebę dyskusji i wypracowania propozycji przyszłościowych rozwiązań systemowych w ochronie zdrowia". Organizatorem konferencji jest minister zdrowia Leszek Sikorski, kontynuujący pomysł, którego autorem był Marek Balicki. Inicjatywa została zaakceptowana przez najwyższe organy władzy w Polsce. W komunikacie Ministerstwa Zdrowia na temat "okrągłego stołu" czytamy dalej, że konferencja "nie jest miejscem oficjalnych negocjacji partnerów społecznych z Rządem w zakresie doraźnego rozwiązywania

problemów, natomiast ma na celu osiągnięcie porozumienia w konstruowaniu strategii naprawy ochrony zdrowia w Polsce. Doświadczenie i realizm uczestników będą stanowiły o jakości wniosków wpływających z dyskusji w zespołach problemowych".

Swój udział w konferencji zapowiedziało ponad 90 organizacji związanych z systemem lecznictwa w Polsce. W trakcie spotkań konsultacyjnych, które odbywały się od połowy marca br., zaproszeni partnerzy społeczni podkreślali, że zaproponowana konferencja jest pierwszą próbą podjęcia prawdziwego dialogu i zwrócenia uwagi na głosy wszystkich grup społeczno-zawodowych związanych z ochroną zdrowia. Konsultacje przeprowadzone zostały też z rektorami

wyższych uczelni medycznych w Polsce.

W dniu 23 kwietnia 2003 roku w Państwowym Zakładzie Higieny odbyło się pierwsze spotkanie, na którym wypracowano szczegółowy schemat, program i zakres tematyczny prac "okrągłego stołu". Główny ciężar prac mają przejąć wyłonione w trakcie obrad zespoły robocze. Podczas sesji plenarnej po oficjalnym wystąpieniu Ministra Zdrowia i prezentacji założeń organizacyjnych przez Koordynatora, miały miejsce wystąpienia kilkunastu uczestników konferencji. W wypowiedziach zarówno przedstawicieli organów założycielskich zoz-ów, związków zawodowych, dyrektorów szpitali jak też rzecznika praw pacjenta można było usłyszeć wspólną tezę. Należy uświadomić wszystkim, że istnieje podstawowa sprzeczność pomiędzy nieograniczonymi potrzebami i skromnymi zasobami. Brak środków na ochronę zdrowia wymaga zdefiniowania koszyka usług, wymusza konieczność wprowadzenia "współpłacenia" oraz po-



trzebę uwzględnienia dodatkowych i alternatywnych form ubezpieczenia zdrowotnego. Należy wrócić do prawd i przemyśleń, leżących u podstaw pierwotnej ustawy o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym.

W oficjalnym komunikacie rzeczownika prasowego Ministerstwa Zdrowia czytamy, że "poparcie, jakiego konferencji udzielił Prezy-

dent i Premier, daje gwarancje, że ustalenia wypracowane w trakcie obrad znajdą swoje odzwierciedlenie w działaniach władz publicznych".

NAKLADY NA OCHRONĘ
ZDROWIA W WYBRANYCH
KRAJACH EUROPEJSKICH
(per capita, 1999 r. wg WHO,
Region Europejski):

Polska - 535 USD=6,2% PKB
Węgry - 767 USD=6,8% PKB
Czechy - 983 USD=3% PKB
Słowacja - 1230 USD=7,7% PKB
Irlandia - 1508 USD=6,1% PKB
Unia Europejska - 1922 USD=8,5%
PKB

Marek Rogowski
(Autor jest dr. hab.
- Prorektorem ds. Klinicznych AMB)

CZEPKOWANIE

Czwarty kwietnia 2003 roku był bardzo ważnym dniem dla czterdziestu trzech studentów drugiego roku pielęgniarstwa Akademii Medycznej w Białymstoku. W tym dniu, w Aula Magna w Pałacu Branickich w obecności władz rektorskich i dziekańskich Wydziału Lekarskiego, młodzi adepci Oddziału Pielęgniarstwa złożyli uroczyste ślubowanie. Czepek pielęgniarstwa w postaci metalowej plakietki, jako symbol zawodu, wręczył absolwentom dziekan Wydziału Lekarskiego prof. dr hab. Maciej Kaczmarski. Na uroczystość zaproszono pierwsze absolwentki szkoły pielęgniarstwa, działającej w Akademii Medycznej w latach pięćdziesiątych. Ich udział był podkreśleniem ciągłości tradycji kształcenia pielęgniarek w naszej Uczelni. Po części oficjalnej, na kameralnym spotkaniu w dziekanacie, popłynęły wspomnienia o tym, jak wyglądało kształcenie pielęgniarek w AMB przed prawie półwieczem. Zastanawiano się, jakie były dalsze losy ich pierwszych absolwentek?

Pielęgniarstwo należy do nielicznych zawodów, który ma swoje tradycje, symbole i zwyczaje kultywowane już od wielu, wielu lat. Tradycje te przejęły uczelnie medyczne kształcące pielęgniarki i położne. Zalicza się do nich: mundur pielęgniarstwa, czepek, lampę oliwną, hymn pielęgniarstwa.

Hymn pielęgniarstwa jest to pieśń o charakterze uroczystym opiewająca ideę pielęgniarstwa i bohaterskich czynów pielęgniarek. Polski hymn powstał niedługo po II wojnie światowej. Mamy nadzieję, że w przyszłym roku w czasie podobnej uroczystości w AMB zostanie on wykonany.

Mundur pielęgniarstwa jest ściśle powiązany z historią habitu zakonnego i ubioru kobiecego. Habit zakonny miał symbolizować ubóstwo i wyrzeczenie się samego siebie na rzecz miłości do Boga i służenia ludziom. Obecnie, oprócz fartuchów, zaakceptowano garsonki, garnitury. W czasie naszego "czepkowania" w gustowne garsonki były ubrane studentki, studenci zaś w niemniej twarzowe garnitury.

Czepek pielęgniarstwa stanowi pozostałość starego zwyczaju nakrywania głowy przez kobiety. Od 1876 roku nosiły je pielęgniarki w szpitalu Bellevue w Ameryce. Przypisuje się mu znaczenie symboliczne (pokorę i służbę

innym) oraz higieniczne. Z czasem zmniejszono go i w końcu pokrywał tylko czubek głowy. Dodatkowo był zdobiony paskami: czarnym - dla pielęgniarek, czerwonym - dla położnych, niebieskim - dla dietetyczek.

Lampa oliwna łączona jest z osobą Florence Nightingale i jej udziałem w wojnie krymskiej w latach 1854-1856, gdzie z lampą w nocy doglądała rannych.

"Czepkowanie" jest bardzo ważnym etapem w rozwoju zawodowym adeptów pielęgniarstwa. Zgodnie z tradycją pielęgniarka przyjmując czepek, przyjmuje także obowiązki. W swym uroczystym przyrzeczeniu deklaruje to, co pragnie w przyszłości ofiarować innym, a co najlepiej oddaje treść składanego przyrzeczenia:



Od lewej: Alicja Bagińska, Marta Babińska, Małgorzata Ruszkiewicz, Monika Głowacka

"Ja, student pielęgniarstwa Akademii Medycznej w Białymstoku przyjmując ten czepek, jako symbol pielęgniarstwa uroczystość ślubuję:

- służyć życiu i zdrowiu ludzkiemu,
- według najlepszej mi wiedzy przeciwdziałać cierpieniu, zapobiegać chorobom, współuczestniczyć w procesie leczenia,
- nieść pomoc podopiecznym, bez względu na różnice rasowe, religijne, narodowościowe, poglądy polityczne, stan



Gabriel Żurawski.

majątkowy i inne, mając na celu wyłącznie ich dobro,

- *okazywać należy im szacunek, nie nadużywać ich zaufania oraz przestrzegać tajemnicy zawodowej,*
- *strzec godności zawodu pielęgniarki i niczym go nie splamić, a do koleżanek odnosić się z należytą im życzliwością, nie podważać do nich zaufania, postępować bezstronnie i mieć na względzie dobro powierzonych chorych,*

- *śledzić nowe zdobycze medycyny i podnosić systematycznie swoją wiedzę, w celu wykorzystanie jej dla dobra zawodu,*
- *w ciągu całego życia najrzetelniej wypełniać wszystkie obowiązki wynikające z pracy w tym zawodzie."*

Jan Karczewski
(Autor jest dr. hab.

- *Prodziekanem Wydziału Lekarskiego AMB)*

Elżbieta Krajewska-Kułak
(Autorka jest dr. hab.

- *kierownikiem Zakładu Pielęgniarstwa Ogólnego AMB)*

Lepiej być dobrym pielęgniarzem, niż kiepskim lekarzem

- mówi Maciej Górski, student II roku Oddziału Pielęgniarstwa AMB (Licencjat)

Mały chłopiec przeważnie chce zostać strażakiem, lotnikiem albo policjantem. A kiedy dorasta okazuje się, że zostaje pielęgniarzem.

Ja nie miałem takich marzeń. Był taki moment, że chciałem być mechanikiem, ale wyperwadowali mi ten pomysł rodzice. Stwierdzili, że to nie jest zawód dla mnie. Już w ogólniaku wiedziałem, że chcę pomagać ludziom. Lubię patrzeć jak pod moją opieką chorzy wracają do zdrowia. To naprawdę niesamowite uczucie.

Nie obawiał się Pan, że to taki babski zawód?

Musiałem się przyzwyczać do tego, że wykładowcy zwracają się do nas- a jest nas czterech na roku- "drogie panie". Koleżanki z roku zapewniają mnie jednak, że dalej widzą we mnie mężczyznę. Lubię walczyć ze stereotypami. Nigdy nie lubiłem bójek i demonstrowania agresji. Jestem człowiekiem wrażliwym i nastawionym na pomaganie innym. Mam dużo cierpliwości do starszych ludzi.

Jak się do Pana zwracają pacjenci? Siostró...,bracie?

Nie mam tego problemu. Starsi ludzie mówią "panie doktorze" Oni wychodzą z założenia, że mężczyzna w białym fartuchu musi być lekarzem.

A nie chciał Pan być medykiem?

Uznałem, że to dla mnie za wysoka poprzeczka. Jaki sens jest rozbudzać ambicje, których później nie można zrealizować? Może i skończyłbym te studia na poprawkach, ale wówczas byłbym kiepskim lekarzem. Wolę być dobrym pielęgniarzem. Wczoraj zacząłem praktyki i jestem szczęśliwy.

Rozmawiała Danuta Ślósarska



Pierwsza obrona pracy magisterskiej na Oddziale Pielęgniarstwa

Dzień 16 kwietnia 2003 jest znaczącą datą w krótkiej, bo zaledwie czteroletniej, historii Oddziału Pielęgniarstwa w naszej Uczelni, a sądzę również, że jest wart odnotowania w jej ponad półwiecznym istnieniu.

W dniu tym odbyła się pierwsza obrona pracy magisterskiej. Dyplom magistra pielęgniarstwa uzyskała studentka studiów zaocznych Barbara Szymkowska. Kierownikiem pracy (promotorem) była adiunkt Zakładu Higieny i Epidemiologii dr n.med. Barbara Smorzewska-Czupryńska, a temat obronionej rozprawy brzmi: "Promocja zdrowia w profilaktyce krzywiczy".

W roku bieżącym mury naszej Uczelni opuści jeszcze ok. osiemdziesięciu magistrów pielęgniarstwa ze studiów zaocznych. Pożegnamy również pierwszych absolwentów studiów dziennych licencjackich.

Jan Karczewski
(Autor jest dr. hab.- *Prodziekanem Wydziału Lekarskiego AMB)*



Barbara Szymkowska

Newsweek'iem w AMB

W jednym z ostatnich wydań Newsweek'a (14/2003 z 6.04.2003 r.) ukazał się artykuł pt.: "Wpasować się w rynek". W artykule tym zamieszczono i opatrzone komentarzem wyniki, przeprowadzonego przez Redakcję tygodnika, rankingu polskich uczelni. Pierwsze wrażenie, po wstępnym przekartkowaniu artykułu, było piorunujące - ostatnie miejsce w rankingu akademii medycznych! Uspokoilem się nieco, dopiero po dokładnym przeczytaniu artykułu i zapoznaniu się z kryteriami stosowanymi przez Redakcję. Ankiety Newsweek'a wypełniły osoby z działów rekrutacji 636 największych polskich firm i instytucji - spółek giełdowych, banków, towarzystw ubezpieczeniowych, firm reklamowych oraz instytucji państwowych. Nie wiemy czy były wśród nich firmy, czy też instytucje związane z medycyną. Obiektem zainteresowania ankiety były osoby do 33 roku życia, które zostały niedawno zatrudnione na stanowiskach samodzielnych, kierowniczych i dyrektorskich. Obliczono także, jaki procent absolwentów od 1994 r. znalazł pracę w ankietowanych firmach. Pośrednio uzyskujemy więc informację, że nie mogło tu chodzić o szpitale, centra medyczne itp. Możliwe natomiast, że mogły to być niektóre firmy farmaceutyczne. W tym samym artykule przyznano jednak, że firmy produkujące leki - Polpharma oraz Eli Lilly Polska przyjmują do pracy absolwentów z Zachodu, gdyż w Polsce nie mogą znaleźć osób z odpowiednimi kwalifikacjami. Natomiast, po to by zostać przedstawicielem handlowym firmy farmaceutycznej nie potrzeba kończyć renomowanej akademii medycznej - nierzadko wystarczy tytuł magistra biologii lub ukończenie akademii wychowania fizycznego. Artykuł w Newsweek'u jest hymnem pochwalnym Akademii Medycznej we Wrocławiu (1-sze miejsce w rankingu), po ukończeniu której "możesz zrobić błyskotliwą karierę nie tylko jako lekarz". Jako atuty tej uczelni autorzy artykułu wymieniają

uzyskanie certyfikatów ISO 9001 - za ogół procedur naukowych i dydaktycznych (uzyskany w listopadzie 2002 r.) oraz certyfikat

IQNet - za system zarządzania. Przejawem dbałości o przyszłość swoich wychowanków jest utworzenie w AM we Wrocławiu, przed czterema laty, biura karier, którego rolą jest pomoc absolwentom w znalezieniu pracy.

Można by długo dyskutować czy publikowane już od wielu lat różne rankingi są mniej, czy też bardziej obiektywne. Faktem jest jednak, że czytający je licealiści lub ich rodzice mogą brać je serio i na tej podstawie podejmować decyzję o wyborze uczelni. Na szczęście, w innym rankingu, opublikowanym 11 kwietnia b.r. w Rzeczpospolitej, AMB znalazła się na środkowej - 6 pozycji wśród polskich uczelni medycznych, o dwa miejsca wyżej niż AM we Wrocławiu.

Mam spore wątpliwości czy w Polsce, tak jak to ma miejsce na Zachodzie już od dziesięcioleci, przy zdobywaniu stanowiska pracy decydujące znaczenie ma uczelnia, którą się ukończyło. Na pewno mechanizm ten nie działa jeszcze w przypadku lekarzy, ale mo-

żna przypuszczać, że wzorem takich krajów jak np. USA, będzie działał w przyszłości - nie sądzę, że bliższej niż pięć, dziesięć lat.

Trzeba robić wszystko, by nie zostawać w tyle peletonu

Wnioski, jakie z tego wynikają są jednak dla mnie jednoznaczne.

W sytuacji krystalizujących się coraz wyraźniej mechanizmów rynkowych w środowisku wyższych uczelni, trzeba robić wszystko, by nie zostawać w tyle peletonu i wytrwale dążyć do pozycji lidera. Myślę, że utworzenie biura karier jest dobrym i godnym naśladowania pomysłem AM we Wrocławiu. Mam wątpliwości, czy kosztowne certyfikaty ISO 9001 i IQNet są nam niezbędne. Jestem natomiast pewien, że zarządzanie w AMB musi być jak najbardziej profesjonalne, a programy nauczania nowoczesne i atrakcyjne.

Nowoczesna dydaktyka medyczna, to coraz szersze wprowadzanie nauczania zintegrowanego i proble-



mowego. Praktycznie polega to na tym, że już od pierwszego roku studiów, przedmioty z zakresu nauk podstawowych powinny być w jak najszerszym stopniu zorientowane medycznie. Każdy blok tematyczny z zakresu, np. biofizyki, chemii, biochemii czy też fizjologii powinien mieć wyraźne i szerokie implikacje medyczne. Inaczej mówiąc, ucząc się tych przedmiotów student powinien widzieć, jakie znaczenie mają przyswajane przez niego wiadomości dla rozumienia problemów klinicznych i jego przyszłej pracy w zawodzie lekarza. Zajęcia z anatomii prawidłowej są jeszcze ciekawsze, gdy zawierają elementy, niezbędnej dla radiologa i chirurga, anatomii topograficznej, nauczanej z wykorzystaniem obrazów USG i rentgenogramów, itd, itd. Taki system nauczania sprawia, że student, pomimo przyswojenia ogromnych partii materiału, nadal zachowuje zdolność logicznego i swobodnego myślenia. Podobne zorientowanie nauczania w zakresie wszystkich przedmiotów oraz duże uprządkowanie przedmiotów medycznych sprawi, że nasi absolwenci będą w przyszłości poszukiwani na medycznych rynkach pracy.

Zatrudnienie na stanowisku wykładowcy powinno być wyróżnieniem

Do prowadzenia dydaktyki na wysokim poziomie potrzebne są nie tylko nowoczesne programy nauczania, ale też utalentowana pedagogicznie kadra akademicka. Stosunkowo łatwo monitoruje się i nagradza działalność naukową, podczas gdy działalność dydaktyczna jest traktowana jako mniej istotna i niewymierna. Taka polityka prowadzi nierzadko do utraty wartościowych nauczycieli akademickich. Istnieje więc potrzeba dostrzegania i doceniania zalet dydaktycznych pra-

cowników akademickich. Wydaje się, że bardzo pomocne mogą tu być systematyczne i umiejętnie skonstruowane badania ankietowe wśród studentów, przeprowadzane po każdym bloku ćwiczeń. Wyniki tych ankiet posłużą stałemu udoskonalaniu programu i metod nauczania, a nauczyciele uzyskujący wysokie oceny powinni być odpowiednio wyróżniani. Zatrudnienie na stanowisku wykładowcy powinno być wyróżnieniem i konsekwencją długoletniej, wybitnej działalności dydaktycznej, a nie jak to nierzadko ma miejsce - konsekwencją niespełnionej kariery naukowej.

Powszechnie wiadomo, iż bardzo istotnym elementem jakości uczelni jest utrzymanie również wysokiego poziomu naukowego kadry akademickiej, co wymaga stałego wysiłku ze strony kierownictwa jednostek i władz uczelni. W związku z tym rodzą się pytania, co do prawidłowości funkcjonowania mechanizmów kariery akademickiej w AMB. Czy każdy asystent, który uzyska stopień doktora nauk ma predyspozycje, aby kontynuować karierę akademicką? Czy ten etap nie powinien być bardziej starannie monitorowany? Zatrudnienie na stanowisku adiunkta wiąże się z założeniem, że w ciągu dziewięciu lat uzyska on stopień doktora habilitowanego. Tymczasem, rzeczywistość w AMB jest taka, że tylko ok. 50% adiunktów zostaje docentami. A więc niemal połowa adiunktów zostaje niejako "stracona" z punktu widzenia naukowej kariery akademickiej. Część z nich "wykrusza się" po drodze, a pozostali odchodzą z uczelni po dziewięciu, a nierzadko dopiero po piętnastu latach. Czasami praktykuje się jeszcze przenoszenie kilkunastoletnich, nie zawsze wybitnie uzdolnionych dydaktycznie, adiunktów na stanowiska wykładowców. Tego rodzaju postępowanie nie podnosi poziomu na-

uczania, lecz za to przyczynia się do dewaluacji stanowiska wykładowcy.

Czas wyciągnąć wnioski i dać szansę najlepszym

Rodzi się więc pytanie czy zawsze trzeba czekać dziewięć lub piętnaście lat, aby dojść do wniosku, że adiunktura nie zakończy się habilitacją. Wydaje się, że ocena postępów naukowych adiunkta odbywa się zbyt rzadko, a powszechnie wystawiane oceny pozytywne nie służą dobru Uczelni. Częstsze i rzeczowe monitorowanie przebiegu pracy naukowej adiunkta, przez komisje ekspertów, byłoby pomocne dla prawidłowego przebiegu kariery zawodowej. Byłby to również z jednej strony mechanizm dopingujący, a z drugiej strony pozwalający na wcześniejsze zwolnienie stanowiska dla osoby lepiej rokującej na ostateczny sukces. Bardziej elastyczne podejście do tego problemu zwiększy efektywność szkolenia kadr akademickich oraz szanse na zatrudnianie wybitnie uzdolnionych, młodych absolwentów naszej Uczelni, którzy coraz częściej zasilają szeregi bezrobotnych. Kontynuowanie dotychczasowej polityki sprawi, że średnia wieku kadry AMB będzie stale rosła, zdolna młodzież będzie sobie szukała innych uczelni, a najzdolniejsi absolwenci będą zasilali kadry medyczną zachodnich krajów zjednoczonej Europy. Łatwo wyobrazić sobie, co może być dalej.

Ten ponury scenariusz nie spełni się tylko wtedy, gdy nie zwlekając zbyt długo rozpoczniemy pracę, która nada naszej Uczelni nowoczesny, światowy wymiar.

Andrzej Dąbrowski
(Autor jest prof. dr. hab. w Klinice Gastroenterologii i Prorektorem ds. Studenckich AMB)



Czy można zmierzyć dorobek naukowy?



Mimo istnienia wielu różnorodnych sposobów oceny naukowców i zespołów badawczych, nieprzerwanie trwają poszukiwania nowych metod ich oceny. Tradycyjne metody oceny dorobku naukowego opierały się na jakościowych, opisowych opiniach specjalistów-uczonych pracujących w tej samej dziedzinie, co oceniani. W ostatnich latach wielką popularność zyskały metody ilościowe porównujące wskaźniki liczbowe charakteryzujące osiągnięcia i kwalifikacje ocenianych. Popularność metod ilościowych wynika z rozczarowania subiektywnością, niekompetencją lub nierzetelnością ocen jakościowych. Zwolennicy tej metody uważają, że ma ona charakter bezwzględny i obiektywny.

Ilościowym badaniem piśmiennictwa zajmuje się bibliometria. Najprostszym wskaźnikiem bibliometrycznym jest liczba opublikowanych prac. Stanowi ona jednak miarę produktywności osoby czy instytucji, nie dostarczając żadnej informacji na temat ich jakości czy wpływie na innych badaczy. W związku z tym coraz powszechniej uważa się, że do oceny dorobku naukowego należy wykorzystywać analizy cytowań.

Bazy danych o publikacjach i ich cytowaniach przygotowuje Institute for Scientific Information (ISI), założony przez Eugene'a Garfielda. Najpowszechniej znana baza to: Science Citation Index - SCI oraz jej uzupełnienia dla nauk społecznych i humanistyki: Social Science Citation Index (SSCI) i Arts & Humanities Citation Index (AHCI).

W odróżnieniu od wielu innych baz danych, znanych na świecie w SCI oprócz standardowych wiadomości bibliograficznych (autor, tytuł artykułu, nazwa czasopisma, miejsce wydania, adres autora i inne) wprowadza się wszystkie odsyłacze (bibliografie załącznikowe) znajdujące się w publikacjach.

Co trzeba wiedzieć o SCI

- ✓ SCI podaje tylko nazwisko pierwszego autora cytowanej pracy. Nie uwzględnia współautorów.
- ✓ SCI faworyzuje piśmiennictwo angielskojęzyczne.
- ✓ SCI faworyzuje alfabet łaciński, wielkie centra nauki oraz nauki podstawowe w stosunku do stosowanych.
- ✓ Liczba cytowań jest proporcjonalna do całkowitej liczby publikowanych prac, ta zaś jest wprost proporcjonalna do liczebności uczonych w danej dyscyplinie. Wybitne prace w wąskich specjalnościach mogą mieć niewielką liczbę cytowań, ponieważ liczba publikacji (potencjalnych cytujących) jest niewielka.
- ✓ W różnych dyscyplinach istnieją różne zwyczaje dotyczące cytowania prac innych autorów. Różnice średniej liczby cytowań podawanych w pracach z różnych dyscyplin mogą być bardzo duże. Z tego powodu liczba uzyskiwanych cytowań różni się w zależności od dziedziny.

- ✓ Publikacje metodyczne uzyskują na ogół więcej cytowań niż prace teoretyczne, ze względu na ich bezpośrednią przydatność w badaniach empirycznych.
- ✓ Prace przeglądowe są cytowane znacznie częściej niż prace eksperymentalne, ponieważ dostarczają wielu autorom materiałów do wprowadzenia w tematykę będącą przedmiotem badań.
- ✓ Prace bywają często cytowane, ponieważ są błędne. Niekiedy dochodzi do paradoksalnej sytuacji, że cytowania zdobywa się za erratę błędów. W 1989 roku praca o odkryciu "zimnej fuzji" zebrała wiele cytowań, chociaż szybko okazało się, że to odkrycie nie zostało potwierdzone.
- ✓ Prace mogą być rzadko cytowane w danym okresie, ponieważ nie zostały jeszcze właściwie docenione. Dobrym przykładem może być publikacja fizyka amerykańskiego Stevena Weinberga z 1967 roku, która w pięciu latach od chwili opublikowania była cytowana tylko pięciokrotnie. A przecież za tę pracę w 1972 roku Weinberg otrzymał nagrodę Nobla.
- ✓ Zestawienia cytowań w SCI są wierną kopią cytowań w oryginalnych pracach. Jeśli więc nazwisko autora zostanie w bibliografii danej pracy przekreślone, to błąd zostanie powielony w SCI. Występuje to bardzo często w przypadku nazwisk słowiańskich, węgierskich, fińskich.

Z powyższych danych wynika, że:

- baza SCI nadaje się do porównywania wkładu uczonych do nauki wyłącznie w tej samej wąskiej dyscyplinie. Wielu autorów uważa, że powinno się ustalić dla poszczególnych wąskich specjalności granice cytowań. Np. w biologii molekularnej, gdzie jedna praca uzyskuje przeciętnie 31 cytowań, prace cytowane 20 razy powinny być uznane jako niewiele wnoszące do nauki, ale taka sama liczba cytowań pracy z matematyki będzie znacząca, bo średnia w tej dziedzinie to tylko 5 cytowań na pracę.
- całkowitą liczbę cytowań prac danego autora można ustalić tylko wtedy, kiedy ma się do dyspozycji pełny spis jego publikacji, z wymienieniem wszystkich współautorów, których nazwiska występują na pierwszym miejscu w pracach zespołowych
- trzeba pamiętać o możliwości zniekształcania nazwisk przy cytowaniu
- prace błędne i erraty mogą dostarczyć wielu cytowań. W kwietniu 1989 r. Martin Fleischmann i Stanley Pons opublikowali doniesienie o odkryciu "zimnej fuzji". Ich praca do końca 1990 r. uzyskała aż 302 cytowania zarejestrowane w SCI. Dziś sprawa "zimnej fuzji" jest nazywana naukowym fiaskiem XX wieku. Dodatkowo Fleischmann uzyskał jeszcze 68 cytowań erraty, w której sprostował błąd w pierwszej pracy.
- prace przeglądowe (niekiedy metodyczne) zdobywają większą liczbę cytowań niż prace odkrywcze

Zdarza się że prace metodyczne zdobywają większą liczbę cytowań niż prace przynoszące idee rewolucjonizujące naukę. Na przykład najczęściej cytowaną publikacją jest praca metodyczna O.H. Lowryego z 1951 roku na temat pomiaru protein, która była zacytowana około 50 tysięcy razy w latach 1961-1975.

- publikacje w języku angielskim mają znacznie większe szanse na cytowania niż prace o takim samym poziomie naukowym, publikowane w innych językach.

Łatwo to zauważyć na przykładzie prac autorów francuskich publikujących w większości w ojczystym języku. Mimo, że Francja pod względem liczby rejestrowanych publikacji w SCI zajmuje szóste miejsce, to na liście w kolejności średniej liczby cytowań jednej publikacji jest aż na osiemnastej pozycji. Okazuje się, że prace publikowane po



Danutę Dąbrowską-Charytoniuk
rysował Piotr Kosiorek.

francusku są rzadko czytane przez społeczność międzynarodową, a więc i sporadycznie cytowane. Przykładowo jedna publikacja z Polski jest cytowana 4,12 razy, natomiast francuska - 3,54 razy.

Pod względem średniej liczby cytowań jednej publikacji USA jest na pierwszym miejscu, Polska na szesnastym, a Francja, jak wspomniano wcześniej, dopiero na osiemnastym.

Nie wystarcza jednak samo publikowanie prac po angielsku żeby zostać zauważonym w nauce. Jako przykład można przytoczyć Indie, w których angielski jest językiem publikacji, ale prace uczonych z Indii cytowane są bardzo rzadko.

Danuta Dąbrowska-Charytoniuk
(Autorka p.o. dyrektora
Biblioteki Głównej AMB)

Motywacyjny system wynagrodzeń receptą na wydajną pracę



Doświadczenia ostatnich lat pokazały, że w publicznych zakładach opieki zdrowotnej, kiedy płace są regulowane i podwyżki zależą od taryfikatora płac, pracownicy nie tylko nie mają motywacji do dobrej płacy, ale wręcz taka sytuacja ich demoralizuje. I w sytuacji, kiedy na pozór w placówce wszystko jest dobrze, szpital nie wykonuje tylu zabiegów, ile mógłby. Jego potencjał jest wykorzystany tylko w części. Ponadto lekarze, jeśli nie mają żadnych ograniczeń, działają nieekonomicznie, nie myślą nad możliwością zastosowania innej terapii, na przykład zamiast podawać antybiotyk dożylnie, zaordynować - jeśli można - podanie doustne; nie zastanawiają, czy nie skrócić czasu pobytu pacjenta w szpitalu, itp. Według mnie jedynym sposobem zmotywowania załogi i nauczenia jej bardziej ekonomicznego myślenia, jest wykorzystanie elementu finansowego. Stąd wzięła się pomysł wprowadzenia motywacyjnego systemu wynagrodzeń. Ponieważ kontrakt podpisany w ramach umów z kasą chorych ma charakter otwarty, zaproponowaliśmy jako kierownictwo szpitala takie rozwiązanie na razie sześciu klinikom, m.in. alergologii, laryngologii, endokrynologii, ortopedii. Ponieważ ci

sami lekarze pracują w poradniach, gdzie były gigantyczne kolejki, i jednocześnie w klinikach, postanowiliśmy ich nie rozdzielać, tylko stworzyć jedną firmę wewnętrzną. Dzięki temu te same kliniki i poradnie rozliczają się wspólnie. Jeśli wypracują zysk, wówczas 30 procent tej kwoty otrzymają pracownicy na wynagrodzenia. Szef kliniki decyduje kto i gdzie pracuje, w jakim wymiarze godzin, itd. System wprowadziliśmy od lutego i właśnie podsumowujemy ten miesiąc. Według mojego rozeznania i otrzymanych informacji, uzyskaliśmy najlepszy wynik finansowy od czterech lat i to w miesiącu krótszym od pozostałych. Pokazaliśmy, że można zarabiać więcej także w publicznym zakładzie opieki zdrowotnej, że nie trzeba szukać dodatkowych zarobków poza kliniką i poradnią. Udowodniliśmy, że można zmniejszyć koszty funkcjonowania i zwiększyć wpływy, m.in. przyjmując więcej pacjentów, rozładowując sztuczne kolejki.

Jerzy Kamiński
(Autor jest dr. n. med.
- dyrektorem Samodzielnego
Publicznego Szpitala Klinicznego
im. dr. J. Sztachelskiego w Białymstoku)

Zmiana za sterem w białostockim oddziale Polskiego Towarzystwa Lekarskiego

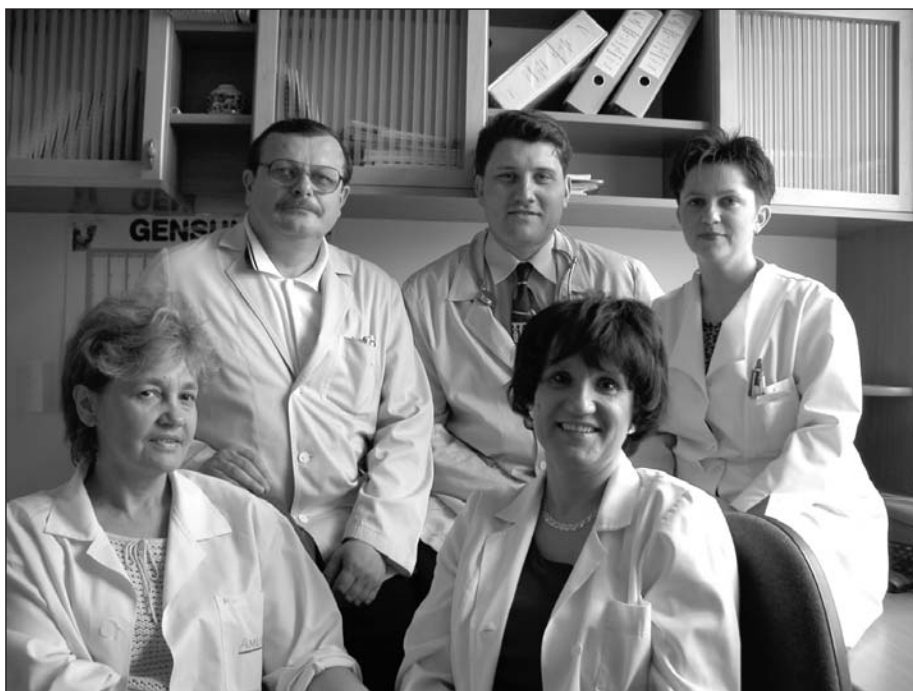
Na walnym zebraniu członków białostockiego oddziału PTL, 10 kwietnia br. wybrany został nowy zarząd, który działać będzie pod przewodnictwem prezesa dr. hab. Wiesława Zarzyckiego. Wspierać go będą wiceprezysi: dr med. Hanna Bachórzewska-Gajewska i dr hab. Grażyna Jurkowska, sekretarz: dr hab. Janusz Myśliwiec, skarbnik: dr med. Jolanta Topolska oraz członkowie zarządu: prof. Maria Górka, prof. Janusz Kłoczko, prof. Marek Wojtukiewicz, prof. Piotr Jakoniuk, dr hab. Małgorzata Szelachowska i dr med. Bogdan Lewandowski.

Polskie Towarzystwo Lekarskie jest jednym z najstarszych i najliczniejszych stowarzyszeń w naszym kraju, zrzeszającym obecnie ponad 25 000 lekarzy różnych dyscyplin medycznych w 45 oddziałach regionalnych, 220 kołach i 45 sekcjach specjalistycznych. Historię PTL tworzyli wybitni lekarze m.in.: Tytus Chałubiński, Władysław Biegański, Ludwik Rydygier, Janusz Korczak, Tadeusz Boy-Żeleński i Witold Orłowski. Obecnie od 1987r. funkcję prezesa PTL pełni prof. Jerzy Woy-Wojciechowski. Zgodnie ze statutem podstawowym celem PTL jest doskonalenie zawodowe lekarzy przez prowadzenie działalności naukowo-szkoleniowej oraz szerzenie zasad etyki i deontologii lekarskiej.

Za najważniejszy cel zarząd białostockiego oddziału PTL uważa integrację środowiska medycznego województwa podlaskiego. Organizowanie posiedzeń szkoleniowo-naukowych, obejmujących szerokie spektrum zagadnień, stwarzałyby jednocześnie możliwość promocji poszczególnych jednostek akademickich (i nie tylko), dając okazję do zaprezentowania swoich osiągnięć i możliwości.

Ponadto zarząd ma nadzieję, że jego działalność przyczyni się do kształtowania pozytywnego obrazu białostockiego środowiska medycznego w mediach oraz skuteczniejszej obrony - często poniewieranego w ostatnich latach - stanu lekarskiego. Przewiduje się możliwość współpracy międzynarodowej, za pośrednictwem zaproszonych gości.

Obecnie zarząd oddziału białostockiego PTL nie planuje wprowadzenia obowiązkowych składek członkowskich, mając nadzieję na sfinansowanie kosztów działalności statutowej ze środków sponsorów. Wkrótce zarząd przedstawi plan działania na najbliższe miesiące. Wzór deklaracji



Od lewej: dr med. Hanna Bachórzewska-Gajewska, dr hab. Grażyna Jurkowska, dr hab. Wiesław Zarzycki, dr hab. Janusz Myśliwiec, dr med. Joanna Topolska.

członkowskiej zostanie zamieszczony w biuletynie Okręgowej Izby Lekarskiej.

Janusz Myśliwiec
Wiesław Zarzycki



U progu 50-lecia "Roczników Akademii Medycznej w Białymstoku" (Ciąg dalszy)

Poza pracami naukowymi w niektórych tomach zamieszczano kronikę z życia uczelni. W 3 tomie (1975 r.) redaktor naczelny, prof. S. Soszka pisze: "... w tym tomie zamieszczamy nowy rozdział - historia Uczelni. Pragniemy w ten sposób uratować od zapomnienia wysiłek i trud poniesiony przez wielu ludzi, którzy organizowali i rozwijali Akademię Medyczną w Białymstoku". Z okazji Jubileuszu Dziesięciolecia Uczelni, ukazał się 6 tom "Roczników", który w całości jest poświęcony Kronice Katedr i Zakładów, oraz innych placówek naukowych Akademii Medycznej. Stanowi on nieodzowne źródło informacji o powstaniu i rozwoju poszczególnych katedr, zakładów, klinik a także innych jednostek organizacyjnych (Studium Wojskowe, Studium Wychowania Fizycznego, Biblioteka). W wielu następnych tomach Kronikę zamieszczano tylko sporadycznie i dotyczyła ona nominacji profesorskich, awansów, współpracy z zagranicą, studenckiego ruchu naukowego, sprawozdań z inauguracji. W tomie 40(Nr 2) zamieszczono artykuł wstępny "45 lat Akademii Medycznej", a w tomie 45 artykuł redakcyjny "50 lat Akademii Medycznej w Białymstoku".

Od rocznika 33-34 (1988-1989) przy nazwie "Roczników Akademii Medycznej im J. Marchlewskiego" nie wymienia się imienia byłego patrona uczelni. W roczniku 37(1992r) zmieniono tytuł "Roczników" na "Annales of Medical University Białystok-Poland", zaś od Nr 2, tom 38 (1993r) powrócono do dawnej nazwy "Annales Academiae Medicae Bialostocensis". Były również próby łączenia poszczególnych tomów. Ukazywał się jeden podwójny tom w ciągu dwóch lat (np. tom 29-30 w roku 1984-1985). Tak było w latach 1984-1991. Niektóre tomy, zwłaszcza po roku 1993 ukazywały się jako oddzielne zeszyty. Były one poświęcone określone tematowi, np. wstrząsowi (tom 40 nr 1) lub też były to zeszyty specjalne, np. numer specjalny poświęcony 10 Sympozjum Gastroenterologii Dziecięcej Polskiego Towar-

zystwa Pediatrycznego (tom 40, nr 3) bądź też Międzynarodowemu Sympozjum na temat kleszczowego zapalenia mózgu i boreliozie z Lyme (tom 41, nr 1).

Poza numerami specjalnymi ukazały się również suplementy. Np. suplement w tomie 37 w całości był poświęcony prof. Eleonorze Jankowicz z okazji 40-lecia pracy w zawodzie lekarza i 20-lecia kierowania Kliniką Neurologiczną Akademii Medycznej w Białymstoku, zaś z dwóch suplementów w tomie 42, jeden poświęcony był Konferencji Mikroskopii Elektronowej w Białymstoku, która miała miejsce w dniach 12-13.IX.1997r.

Ukazało się również wiele suplementów, nie wchodzących w skład poszczególnych tomów "Rocznika", lecz sygnowanych jako "Roczniki Akademii Medycznej". Było ich łącznie 46 i drukowano w nich głównie prace habilitacyjne, niektóre doktorskie, materiały z sympozjów organizowanych przez Akademię Medyczną w Białymstoku lub też artykuły poświęcone rocznicom powstania Uczelni. Trzy takie suplementy dotyczyły historii uczelni - suplement 7, to kronika Akademii Medycznej za lata 1956-1961, suplement 27 - XX-lecie Uczelni, a suplement 36 - XXV-lecie Akademii Medycznej. W suplementcie 42 zamieszczono materiały II Sympozjum Sekcji Chirurgii Endokrynologicznej, Polskiego Towarzystwa Endokrynologicznego, które odbyło się w Białymstoku 20-21.V.1983r.

Od r. 1970 ukazują się specjalne suplementy, w których drukuje się bibliografię publikacji naukowych pracowników Akademii Medycznej w Białymstoku. Łącznie wydano jedenaście takich suplementów, zamieszczając w nich bibliografię za lata 1950-1988. Natomiast bibliografia za lata 1989-1992 nie jest już oznaczona jako suplementy "Roczników", lecz jako "Wydawnictwo Uczelniane".

W roku 1993 "Roczniki" weszły na listę czasopism rejestrowanych przez międzynarodowe systemy bibliogra-

ficzne "Index Medicus" (Medline) oraz "Chemical Abstracts".

W ostatnich tomach daje się zauważyć wyraźnie lepszą szatę graficzną czasopisma i dobry papier. Szkoda, że w dalszym ciągu publikowane są zdjęcia tylko czarno-białe, a nie kolorowe, mimo tak dużego postępu techniki poligraficznej.

Międzynarodowa wymiana "Roczników AMB" rozpoczęła się już w 1957 r., kiedy po uprzednim nawiązaniu kontaktów przez pracowników Biblioteki Głównej Akademii Medycznej wysłano pierwszy tom "Rocznika" jako egzemplarz okazowy i informacyjny. Są one obecnie rozsyłane w ramach wymiany wydawnictw do 464 placówek naukowych, w tym 135 placówek polskich i 325 w innych 59 krajach. Dzięki wymianie "Roczniki" docierają do ważnych ośrodków naukowych, są cytowane w pracach i umieszczane w publikacjach bibliograficznych. W ten sposób świat naukowy w Polsce i za granicą zapoznaje się z osiągnięciami Uczelni. W drodze wymiany Akademia Medyczna uzyskała wiele unikatowych i wartościowych czasopism z wielu ośrodków medycznych.

"Roczniki" Akademii Medycznej w Białymstoku są bezsprzecznie najstarszym pismem naukowym w naszym regionie w dziedzinie nauk medycznych.

Wszystkim byłym współpracownikom "Roczników AMB" złożmy hołd za trwały ich wkład w istnienie, rozwój i osiągnięcia naszego periodyku.

Mieczysław Sopek
(Autor jest emerytowanym
pracownikiem naukowym Zakładu
Anatomii Prawidłowej AMB)

Serdeczne podziękowania od autora dla Pań: Krystyny Dojlido z Archiwum AMB i Teresy Zienkiewicz z Biblioteki Głównej AMB za pomoc w zbieraniu materiałów.



Dr hab. Jacek Nikliński
(od 2003 r.)



Prof. Stanisław Legeżyński
(1955, 1962-1964)



Prof. Stefan Soszka
(1956-1958)



Prof. Edward Bańkowski
(1994-2002)

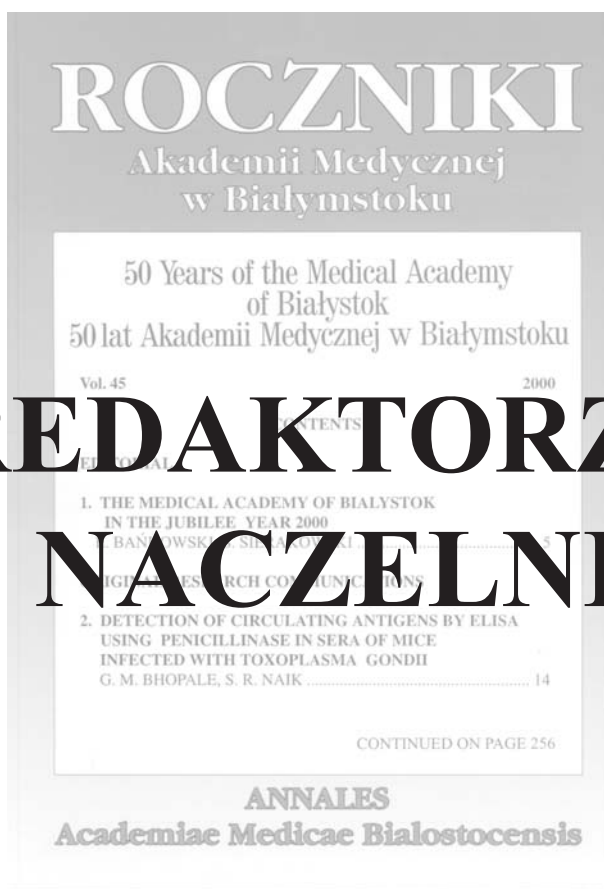


Prof. Tadeusz Dzierżykray-Rogalski
(1959-1961)



Dr hab. Andrzej Różański
(1992-1993)

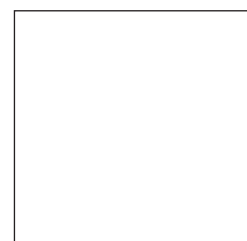
REDAKTORZY NACZELNI



Prof. Roman Kordecki
(1965-1972)



Prof. Tadeusz Januszko
(1986-1991)



Vacat
(1973)



Prof. Konrad Kiczka
(1983-1985)



Prof. Piotr Boroń
(1979-1982)



Prof. Andrzej Kaliciński
(1974-1978)



W poprzednim numerze "Medyka", Ty Zenku, państwowy, jak mnie mam, profesor neurochirurgii zamieściłeś artykuł "Pif-paf, książę PAW". Rozumiem, że "pif-paf oznacza takie intelektualne strzelanie do mojego marcowego felietonu "Książę PAW". Dodajmy, że strzelasz w obronie "państwowej" profesury, którą to w marcu bezwzględnie na tych łamach skrytykowałem.

Chcesz, żeby było "pif-paf?" Tru-

przez Ciebie komentarzem nie obraził. Załóżmy, że ta lemowska obserwacja ma odrobinę sensu. Znaczyliby to, że sformułowanie teorii "Big Bang" wyjaśniającej początek wszechświata, penicyliny, struktury białka, itp to "pewna biegłość w niższych jej (nauki) formach, tych z zegarmistrzostwa się wywodzących." Kontynuując to lemowskie rozumowanie należy konsekwentnie zapytać z jakiego etapu rozwoju zegara wywodzi się nauka, w której Ty, prof. Zenon Mariak, biegłość osiągnąłeś? Obawiam się, że wynik takiej analizy nie byłby dla Twoich osiągnięć szczególnie korzystny. Dlatego jej nie przeprowadzam.

Pan Lem, jako mistrz retorycznie błyskotliwych, ale często w swej istocie idiotycznych stwierdzeń, moim Mistrzem zdecydowanie nie jest. Jego dzieła należą do rozrywki. Pomysłowej, ironizującej rzeczywistości, czasami zastanawiającej, ale wyłącznie rozrywki. Nie mają one natomiast ambicji fakto-



odzwierciedlała uczelnianej formuły, a imię Academusa, właściciela ogrodów na przedmieściach Aten, gdzie nauczał Platon (429-347 p.n.e.).

Akademia Platońska przetrwała ponad 800 lat, aż w roku 529 została zamknięta nie przez, jak to twierdzisz, "fanatycznych mnichów," ale mianowanego przez Ciebie ojcem europejs-

Kałasznikow naładowany ślepakami

dno. Niech będzie "pif-paf." Ty tę formułę narzuciłeś. Szkoda tylko, że zanim nacisnąłeś spust swego intelektualnego kałasznikowa nie sprawdziłeś zawartości magazynka. Niestety, naładowanego ślepakami.

Fakt, że Twój "Pif-paf" ukazał się w poprzednim numerze stawia mnie w stosunkowo trudnej sytuacji. Muszę bowiem z konieczności cytować wyjęte z kontekstu zdania i paragrafy, co może sprawiać wrażenie przysłowiowego chwywania za słówka. Nie mam jednak innego wyjścia.

Swoje "Pif Paf" zaczynasz obszernym cytatem Lema o maszynie konstruktora Trurla co na prośbę Kłapaucjusza zrobił naukę. Następnie piszesz:

- *Widzisz sam, drogi Marku, że nauki nie wynaleźli Amerykanie (sic!), chociaż (znowu mówiąc słowami Mistrza Lema), "osiągnęli pewną biegłość w niższych jej formach, tych z zegarmistrzostwa się wywodzących".*

Analizy osiągnięć nie będzie

Rzeczywiście, widzę drogi Zenonie. Jednakże, czego Ty zdajesz się nie dostrzegać, to fakt, że Twój Mistrz, wcale Amerykanów zacytowanym

graficznego opisu rzeczywistości. Twój "Pif-paf" ambicje takie posiada. A szkoda.

- *Uniwersytet europejski to dziedzictwo wczesnego średniowiecza." Ówczesną Amerykę, która imponowała europejskim barbarzyńcom, było Bizancjum. Tymczasem cesarz Justynian (483-565; M.K.) nazwany przez potomnych Wielkim] miał problemy: brakowało złota w obrocie gospodarczym klasyczne uniwersytety hellenistyczne poupadały po ich opanowaniu przez fanatycznych mnichów i nie było gdzie kształcić kadry do zarządzania imperium.*

Upadać może tylko coś, co stoi

Mam nadzieję, że się Zenonie zgodzisz, że upadać może tylko coś, co stoi. Żeby zaś stać musi istnieć. Natomiast w starożytnej Grecji żadne klasyczne, hellenistyczne uniwersytety nie istniały. Uniwersytet z definicji nie może być ani klasyczny, ani hellenistyczny. Musi być uniwersalny. Istniały natomiast szkoły jak Lekejon Arystotelesa czy Akademia Platońska, do uniwersytetów prównywalne, ale zdecydowanie nimi nie będące. Ta ostatnia, przynajmniej z nazwy kojarzy się z naszą. Jednakże nazwa ta nie

kich uniwersytetów Justyniana. Wygląda na to, że Justynianowi to akademicko-platońskie wolnomyślicielstwo nie było na rękę, dlatego też czym prędzej z nim skończył i ustanowił:

- *Stoa (gdzie) kadry do zarządzania imperium uczono tak, jak życzył sobie światły władca.*

A zatem dziedzictwo szkolenia kadr do zarządzania imperium przejęły nie uniwersytety, ale imperia. Zajęcia z marksizmu i leninizmu, jakimi nas na studiach prześladowano, to ostatnia faza tego niechlubnego dziedzictwa, na które, z niezrozumiałych dla mnie względów, z taką dumą się powołujesz. - *Uniwersytet europejski to dziedzictwo wczesnego średniowiecza.*

Tyle, że nie wczesnego justyniańskiego, ale znacznie późniejszego. Wygląda również, że pogardzani przez Ciebie "fanatyczni mnisi" odegrali w sprawie uniwersytetów rolę dokładnie przeciwną od tej jaką im przypisujesz.

"Bracia zakonnicy odegrali istotną rolę i w innym jeszcze wydarzeniu epoki średniowiecza, powstaniu uniwersytetów. Renesans XII wieku ustalił zasadę, że w nauce świeckiej zawierają się wartości niezależne od teologii. (...) Stąd też idea Studium Generale, czyli

wszechnicy, z podziałem na cztery lub pięć wydziałów - teologię, prawo, medycynę, sztuki czyli filozofię i muzykę - zalegalizowanej odrębnym aktem i kierowanej przez samorządne ciało wyłonione z akademii (podkreślenie M.K.)."(N. Davis; Europa s.141, 171, 396).

Komu mam więc tu wierzyć? Tobie czy Davisowi? On też profesor, ale tylko Oxfordu i Her Majesty Queen Elizabeth II profesorem go nie mianowała. A szkoda. W odróżnieniu od prezydenta Kwaśniewskiego, brytyjska królowa zasadniczo nic innego do roboty nie ma i przyznasz, że tytuł HMP "Her Majesty Professor" to dopiero byłby zaszczyt. Szczególnie, gdyby od czasu do czasu nadawano go zagranicznym, w tym polskim profesorom.

Najbardziej jednak, bulwersujące w Twoim, Zenku, "Pif-pafie" jest to co piszesz o Ameryce:

*"Pod koniec wieku (XIX)rozmaici Rockefellerowie, Morga-
nowie, Vanderbiltowie dochodzą do olbrzymich fortun drogą
tak gigantycznych przekrętów.(...)Potem za część zarobionych
pieniędzy fundują prywatne uniwersytety, gdzie kontraktowi
wykładowcy, zwani profesorami, kształcić będą nową elitę
biznesu."*

Piszesz jeszcze o bogaczach "sięgających po władzę polityczną, o służebnej roli nauki wobec wielkiego biznesu, płaszczyku antykomunizmu, prześladowaniu socjalizujących rektorów i "zdychających w rowie" amerykańskich uczonych. A to wszystko w obronie intelektualistów "o socjalistycznych ciągatkach" przed "antyintelektualną Ameryką." Gdybyś jeszcze przypomniał o bezdomnych ofiarach amerykańskiego kapitalizmu zamarzających w nowojorskich śmietnikach, to, to co piszesz, byłoby całkowicie zgodne z leninowsko-marksiowską interpretacją dziejów Ameryki. Rzecz w tym, że poza nazwami i nazwiskami interpretacja tak z Ameryką, jak i jej dziejami ma bardzo niewiele wspólnego. No, ale przynajmniej nazwy i nazwiska się zgadzają, czego się niestety nie da powiedzieć o Twoim koronnym zarzucie postawionym tak Ameryce, jak i jej nauce.

-Dlatego właśnie w Ameryce (...) Nie ma nauki z jej tradycjami, a jest po prostu research business. Nie ma uczonego, ani nawet naukowca, jest nieco ograniczony researcher, albo research businessman(...).

Zawodowe życiorysy z kompromitującymi fragmentami

Uff. Mocne! Z tym, że tu w USA takiego terminu jak "research business" po prostu nie ma. Nie mówiąc już o samym zjawisku. Podejrzewam, że chodzi tu o "business research", czyli popularne tu badania rynku, ekonomicznych trendów etc., które są wykonywane na potrzeby firm.

Wygląda na to, że ktoś nie znając tutejszych realiów usłyszał o "business research", przestawił kolejność słów i dorobił ideologię według której, Harvard, Princeton, Yale, Sanford, National Institute of Health, MIT, Mayo, Clifornia Institute of Techonolgy, NASA to nie "nauka z jej tradycjami, a po prostu research business prowadzony nie przez uczonych ani nawet naukowców, ale przez "nieco ograniczonych researchers albo research businessman".

Gdyby była to prawda, to nie byłyby to problem samej Ameryki, ale i całej reszty świata w tym Europy, a zwłaszcza europejskich, w tym polskich naukowców, którzy zamiast tkwić w swej "nauce z jej tradycjami" przyjeżdżają na całe lata do Ameryki. W tej Ameryce ze świątłych europejskich uczonych i wykładowców, z własnej i nieprzymuszonej woli, przeistaczają się w "ograniczonych researcher albo research

businessman". A do tego jeszcze umieszczają każdy z tych umysłowo ograniczających pobytów w swoich zawodowych życiorysach.

Złote myśli

"Przyznajmy uczciwie; napędzany dolarem system research business trochę się od czasów Mc Carthego zeuropeizował, a pracujący za żeton społecznego uznania polski profesor otrzymał nikłą szansę uzyskania czasem niewielkiego grantu badawczego."

O co Ci tu chodzi Zenonie? Niewielki grant dla polskiego profesora objawem europeizacji amerykańskiej nauki? W Polsce lat sześćdziesiątych, i siedemdziesiątych o grantach mówiło się jako o amerykańskim zjawisku. Dziś w tejsze Polsce te granty się przyznaje. Czy nie wydaje Ci się, że owe granty wskazują na zjawisko odwrotne - amerykanizację nauki europejskiej, w tym polskiej?

I do tego jeszcze ten *"Pracujący za żeton społecznego uznania polski profesor" ... Zapominasz dodać, że - przynajmniej w przypadku profesorów medycyny klinicznej - ten żeton społecznego uznania Kasa Chorych wymienia na wymienne na dolara złotówki.*

"Dlatego na razie jeszcze Państwo musi dopilnować, aby na przyzwoitych uczelniach wykładali ludzie prowadzący choć jakąkolwiek działalność naukową (...). Bo jak chcą zostać profesorem, to muszą pisać, a jak chcą pisać, to muszą czasem też coś przeczytać".

Czytanie przed pisaniem jako warunek uzyskania państwowej profesury!

Tylko profesor mógł coś takiego wymyślić.

Po którejś z kolejnych wojen Golda Meier, wówczas premier Izraela powiedziała o Arabach: "Wybaczymy wam



śmierć naszych synów. Czego wam wybaczyć nie możemy, to tego żeście zmusili nas byśmy waszych synów zabijali".

Zenku! Byłoby mi pewnie trochę przykro, ale bym jakoś z tym się pogodził, że Ty, mój niegdyś kolega, napisałeś bezsensowną tyradę obrażającą Amerykę - kraj, którego jestem obywatelem i który bardzo szanuje. Z czym się pogodzić nie mogę, i czego wciąż nie mogę zrozumieć to dlaczego ten cały bezsens skierowałaś publicznie pod moim adresem, zmuszając mnie tym samym, bym również publicznie cały ten bezsens dementował.

Marek Kamiński

*(Autor jest absolwentem AMB, obecnie pracuje
w Emergency Department: Myrtle Worth Hospital-Mayo Clinic,
Menomont, Wisconsin)*

Adres do korespondencji: mk@lomza.org

Mamy Dom Lekarza Seniora w Turośni Kościelnej

Wybudowany przez Okręgową Izbę Lekarską w Białymstoku, jako pierwszy w kraju Dom Lekarza Seniora (DSL), od czerwca rozpocznie zakwaterowywanie. Nie bez satysfakcji chcę podkreślić, że fakt budowy przez naszą Izbę DLS wzbudził początkowo niedowierzanie, a potem podziw w Naczelnej Izbie Lekarskiej. Za naszym przykładem będą powstawały DLS w całej Polsce, budowane samodzielnie przez większe Izby lub wspólnie przez kilka Okręgowych Izb Lekarskich.

Czy jest nam potrzebny DLS? Oczywiście! Czy my lekarze nie jesteśmy tak samo biedni, jak biedne jest nasze społeczeństwo?

Młodzi oporni, seniorzy konsekwentni

Pomysł budowy zrodził się w Komisji ds. Lekarzy Emerytów i Rencistów Izby. Znalazło się kilkoro zapaleńców, którzy drążyli ten temat w Prezydium Rady, jak również poszukiwali stosownej działki. Prawie dwuletnie starania odniosły skutek. Znaleźliśmy działkę w Turośni Kościelnej, była to ziemia kościelna na której stał

duży. Zainteresowany budową Domu Lekarza w swojej gminie, wójt mgr Andrzej Jurczak, bardzo nam sprzyjał. Wizyta u ks. Arcybiskupa Stanisława Szymborskiego też nam zaowocowała. Kościół sprzedał naszej Izbie ponad hektarową działkę ziemi, uczciwie trzeba przyznać, po ulgowej cenie, a ponadto ks. Arcybiskup przekazał Izbie, jako darowiznę, dom parafialny stojący na tej posesji.

Zjazd Okręgowej Izby Lekarskiej wyraził zgodę na to przedsięwzięcie i na rozpoczęcie budowy. Nie obyło się jednak bez pewnych oporów. Część młodych delegatów uważała, że zamiast budować dom dla seniorów, lepiej przeznaczyć te pieniądze na szkolenie młodych lekarzy. No cóż, w młodym wieku nie myśli się jeszcze o starości, ale seniorom na sali było trochę przykro!

Nasza Izba Lekarska postanowiła kompleksowo zagospodarować nabytą posesję. Poza DLS, już w tym roku rozpocznie się budowa ośrodka szkoleniowo - wypoczynkowego z hotelem dla lekarzy specjalizujących się, salą wykładową, stołówką, parkingiem, Wokół pewnie nie zabraknie kortów tenisowych, boiska do siatkówki itp. Ośrodek ten, razem z DLS, będzie stanowił administracyjną całość.



duży dom parafialny, w którym kiedyś nawet mieściła się szkoła powszechna. Proboszcz parafii ks. Eugeniusz Bida, wielce nam przyjazny, wspomagał nas u ks. Arcybiskupa. Bez jego życzliwości i zgody nie byłoby decyzji o sprze-

żeniu i blisko do domu seniorów księży. Wokół będzie pyszna zieleń i panorama pól. W pobliżu gmina przygotowuje zalew na rzeczce, a także ubiega się o przedłużenie autobusu MPK z Białogostoku.

W Domu Lekarza Seniora szesnaście albo osiemnaście miejsc czyli dwanaście małych mieszkań jedno- i dwuosobowych. Są dwa mieszkania dwuosobowe małżeńskie (pokój dzienny, sypialnia, łazienka, przedpokój), osiem mieszkań jednoosobowych (pokój mieszkalny, łazienka, przedpokój), cztery mieszkania (pokój mieszkalny, łazienka) połączone wspólnym przedpokojem w dwa zespoły mieszkalne, w tym jedno dla osoby niepełnosprawnej, poruszającej się na wózku inwalidzkim. Zespoły te posiadają wspólny przedpokój i dwa niezależne pokoje z łazienkami. Rozwiązanie to umożliwi ewentualną pomoc osoby sprawnej osobie niepełnosprawnej. Pokoje i łazienki dla niepełnosprawnych są wyposażone w odpowiednie urządzenie i osprzęt. Wejście główne jest wyposażone w pochylnię ze spocznikiem. Są dwie kondygnacje, parter i poddasze z powtarzalnym układem mieszkań. Trójbiegowa klatka schodowa z windą "w duszy". Każda kondygnacja wyposażona w aneks kuchenny dla mieszkańców (łódzka, kuchenka elektryczna, deska do prasowania), na poddaszu pralnia, świetlica w ryzalicie ganku wejściowego na poddaszu.

Tylko zamieszkać w takim pięknym domu !

Do DLS będą przyjmowani seniorzy, z obszaru działania Okręgowej Izby Lekarskiej, lekarze med. i stom., małżeństwa lekarskie, w których przynajmniej jedno ze współmałżonków jest lekarzem. Swoje miejsce znajdą również osoby niepełnosprawne.

Dom Lekarza Seniora będzie wspomagało powołane, przez nasze środowisko, **Stowarzyszenie Przyjaciół Domu Lekarza Seniora**".

Ryszard Grabowski
(Przewodniczący Komisji
ds. Lekarzy Emerytów
i Rencistów OIL)

Z propozycją nadania tytułu doktora honoris causa profesorowi John'owi David'owi Williams'owi, kierownikowi Department of Medical Microbiology London Hospital Medical College, wystąpił do Rektora prof. zw. dr hab. Jerzy Borowski, kierownik Zakładu Mikrobiologii AMB. Wniosek został złożony 13 lutego 1986 i zaaprobowany przez Radę Wydziału 26 marca 1986, a przez Senat 12 maja. Rolę promotora powierzono prof. Borowskiemu. Okazało się jednak, jak wynika z dokumentów znajdujących się w Archiwum AMB, że oprócz decyzji rady wydziału i senatu uczelni, tradycyjnie autonomicznych przynajmniej w sprawach nauki, potrzebna była zgoda co najmniej trzech znanych z nazwy urzędów: Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Spraw Zagranicznych. Niezbędne było też uzyskanie trzech poufnych recenzji od profesorów innych uczelni krajowych. Dokumenty skompletowano i odesłano 3 listopada 1986r. Przeszkodą, którą również udało się pokonać na drodze oficjalnej, była obowiązująca wówczas reglamentacja benzyny. Uroczyste nadanie tytułu mogło odbyć się bez dalszych komplikacji już 10 kwietnia 1987.

John David Williams urodził się 3 marca 1931 roku. Studiował na Uniwersytecie w Liverpool, dyplom lekarza otrzymał w 1956 roku. Początkowo pracował w charakterze patologa klinicznego. Doktoryzował się w 1965 r. Po doktoracie otrzymał stanowisko konsultanta bakteriologa i prowadził wykłady z bakteriologii i wirusologii na Uniwersytecie w Birmingham. W 1974 r. objął kierownictwo Department of Medical Microbiology London Hospital Medical College. Jednocześnie był konsultantem - doradcą do spraw mikrobiologii Królewskiej Marynarki Wojennej (Royal Navy). W tym cza-

DOKTORZY
HONORIS CAUSA



prof. JOHN DAVID WILLIAMS

sie pełnił również obowiązki egzaminatora z zakresu mikrobiologii w szeregu uniwersytetów brytyjskich i zagranicznych.

Zakres działań naukowych prof. Williama obejmował niezwykle ważne dla praktyki klinicznej zagadnienia. Były to badania nad mikrobiologią zakażeń układu moczowego, prace dotyczące wdrażania do leczenia nowych, syntetycznych środków antybakteryjnych i antybiotyków oraz badania nad mechanizmem oporności niektórych bakterii na antybiotyki beta-laktamowe. Prace te, w momencie publikacji, zajmowały czołowe pozycje w literaturze przedmiotu i spowodowały, że prof. Williams zyskał światowy autorytet w dziedzinie chemioterapii zakażeń.

Na dorobek naukowy prof. Williama składa się ponad 200 prac opublikowanych w czasopiśmie oraz liczne monografie i podręczniki, ponadto w kierowanym przez niego zakładzie doktoraty uzyskało kilkadziesiąt osób. Oprócz prac badawczych prof. Williams pełnił

kierownicze funkcje w międzynarodowych organizacjach naukowych związanych z chemioterapią i mikrobiologią kliniczną. Był jednym z założycieli, a następnie redaktorem naczelnym Journal of Antimicrobial Chemotherapy. Zasiadał również w komitetach redakcyjnych wielu międzynarodowych czasopism o podobnej tematyce.

Prof. John David Williams przez wiele lat utrzymywał kontakty z polskimi środowiskami mikrobiologicznymi, a w szczególnie trudnym dla nauki polskiej okresie lat osiemdziesiątych udzielał bezinteresownej pomocy. Z jego życzliwości korzystali nie tylko mikrobiolodzy z ośrodka białostockiego, ale również Warszawy, Krakowa i Gdańska. Wielu polskich naukowców mogło uczestniczyć w organizowanych na terenie Wielkiej Brytanii zjazdach jak również odbywać staże w kierowanej przez profesora placówce cieszącej się ogólnoswiatową renomą.

Pomimo osiągnięcia wieku emerytalnego prof. Williams jest wciąż czynny naukowo. Jest redaktorem naczelnym International Journal of Antimicrobial Agents i wciąż ukazują się jego prace.

W uznaniu zasług dla światowej, brytyjskiej i polskiej mikrobiologii Rada Wydziału i Senat AMB nadały prof. J. D. Williams'owi tytuł doktora honoris causa, a Polskie Towarzystwo Mikrobiologów członkostwo honorowe.

Andrzej Litorowicz

(Autor jest dr. hab.)

- kierownikiem Pracowni Historii medycyny i Farmacji AMB)

Piotr Jakoniuk

(Autor jest dr. hab.)

- pracuje w Zakładzie Mikrobiologii AMB)



SPOTKANIE

"...wzrastałem w latach po Holocauście i znałem los polskich Żydów, nie można się chyba dziwić, że myślałem o Jezusie jak o polskim Żydzie. Gdy byłem małym chłopcem, wiedziałem, że Jezus zmarł straszliwą śmiercią, i wiedziałem, że miliony polskich Żydów zmarły okropną śmiercią. Jako dziecko słyszałem nawet, jak Hitlera nazywano Antychrystem i porównywano do Poncjusza Piłata. Zatem, ponieważ byłem dzieckiem, wyobrażałem sobie Jezusa ubranego jak polski Żyd i żyjącego jak polski Żyd. Myślę o Jezusie jak o Żydzie zatroskanym o swoich żydowskich braci. Myślę o Jezusie jako o polskim Żydzie dzielącym dołę swego ludu w Polsce okupowanej przez nazistów. Myślę o Maryi jako o żydowskiej matce w Polsce, troskającej się o los swego syna Jezusa i o losy tysięcy innych żydowskich dzieci. Rysuje mi się obraz Jezusa jako umęczonego torturami, błagającego się rannego Żyda, który dowlóknął się pełen bólu na próg polskiego katolickiego domu w czasie nazistowskiej okupacji, aby poprosić o schronienie. Małe dziecko znajduje go i woła rodziców.

- Mamusiu, tatusiu - mówi dziecko - tam w drzwiach stoi ranny Żyd, prosi o pomoc i powiada, że ma na imię Jezus.

Rodzice podchodzą do drzwi i pytają:

- Jesteś Żydem? Jesteś Jezusem?

A on odpowiada:

- A wy za kogo mnie uważacie?"

Minęła właśnie sześćdziesiąta rocznica wybuchu powstania w getcie warszawskim. Dużo się o tym mówi i pisze, wypowiadają się ludzie, którzy przeżyli zagładę. Między innymi TVP w programie 2 nadaje cykl reportaży - wspomnieniem ludzi ocalonych. Jak dotąd ukazały się cztery takie audycje, każda przejmująca w swej treści. W sobotę 26 kwietnia oglądałam reportaż o Samuelu Willenbergu. Tak, jak wielu Żydów w czasie okupacji hitlerowskiej przeszedł piekło. Opowiadał o życiu przed wojną - spokojnym, radosnym, o przyjaźniach z kolegami chrześcijanami. Urodził się w Częstochowie, jako syn nauczyciela uczącego chłopców w żydowskiej szkole. Losy okupacyjne rzuciły go na ziemię Świętokrzyską (od dwudziestu siedmiu lat i moją, w pewnym sensie, bo tyle lat tu mieszkam) do Opatowa. Podczas akcji "ostatecznego rozwiązania" (prawda, jakie to niewinne określenie?!) został jak wszyscy Żydzi wywieziony do Treblinki. Tu przeszedł piekło, on i cała jego rodzina. Znajomi dziwili się, że z tak aryjskim wyglądem nie próbował się ratować ucieczką. Nie jest moim zamiarem opisywanie dalszych szczegółów jego przeżyć. Faktem jest, że wiosną 1944 roku udało mu się uciec z obozu w Treblince wraz z około 40 współwięźniami. Zginęło tam prawie 600 tysięcy Żydów.

Zobaczyłam rzeźby - opowieści o zagładzie

Następnego dnia po obejrzeniu tego reportażu w telewizji wybrałam się do warszawskiej Zachęty na wystawę prac Jerzego Nowosielskiego. Wystawa ogromna, około 500 obrazów. W holu muzeum zobaczyłam niewielki plakat - zachęcający do obejrzenia prac-rzeźb więźnia ocalonego z obozu w Treblince - Samuela Willenberga. Tematem tej niewielkiej

wystawy były rzeźby - opowieści o najważniejszych przeżyciach i odczuciach tego strasznego okresu w życiu autora. Między innymi była rzeźba przedstawiająca trzech skrzypków, wśród nich znanego przed wojną muzyka Artura Golda. Zespół ten przygrywał pod oknem budynku, w którym odbywały się "spotkania towarzyskie" naczałstwa obozu. Inne rzeźby wyrażały grupy więźniów pracujących przy sortowaniu przedmiotów przywiezionych przez skazańców. Była też przejmująca w wymowie postać oszalałej młodej Żydówki ubranej w suknię balową z głową do połowy ogoloną (włosy według Niemców nie mogły się zmarnować). Był też chłopiec żydowski ubrany w rytualny strój kantora pilnujący latryny. Zmuszany był bić współwięźniów przebywających w latrynie zbyt długo. Odmierzał czas - na pobyt więźnia w latrynie była przeznaczona jedna minuta. Następnie były cztery rzeźby mówiące o wybuchu buntu więźniów, w tym naszego bohatera.

Los sprawił, że poznałam pana Samuela

Silnie wzruszona ostatnim rzutem oka ogarniam to pomieszczenie i nagle - wśród zwiedzających widzę samego pana Samuela. Nie mogłam nie ulec przemożnej chęci podjęcia do niego, zamienienia choćby paru słów. W naszej rozmowie wrócił do chwil po ucieczce z obozu, przedzieraniu się przez las, spotkaniu życzliwych ludzi. On też, jak w cytowanym we wstępie fragmencie z książki Byron'a L. Sherwin'a, stanął ranny w nogę na progu katolickiego domu i ci ludzie pomogli mu przedostać się do Warszawy. Tam spotkał się z ojcem, który zarabiał na życie malując portrety. Namalował też, na elewacji budynku gdzie mieszkał pod

1 Byron L. SHERWIN "Duchowe dziedzictwo żydów polskich" w przekładzie ks. Waldemara Chrostowskiego, Oficyna Wydawnicza "Vocatio", Warszawa 1995.

przybranym nazwiskiem przy ulicy Grójeckiej, obraz Chrystusa na tle krzyża z napisem "Jezu ufam Tobie". Otóż w czasie powstania warszawskiego kamienica ta ocalała przed zniszczeniem, a jej mieszkańcy błogosławili malarza, który namalował oblicze Zbawiciela czuwającego nad nimi.

Pytałam Samuela Willenberga o wrażenia po przyjeździe w te miejsca po 50 latach, o jego spotkania z mieszkańcami nadbużańskiej wsi w okolicach

Małkini. O tym opowiadał też reportaż Nekandy-Trepki. Samuel Willenberg mówił, że momenty te były tak wzruszające, iż jego znajomi z Żydowskiego Instytutu Historycznego twierdzili, że to musiało być wyreżyserowane, czemu on gorąco zaprzeczył.

Nawiązując do reportażu wspominałam w rozmowie z panem Samuelem, że oglądając go pracującego nad rzeźbą tych trzech skrzypków, przez chwilę pomyślałam, aby ją kiedyś zo-

baczyć. Minęło zaledwie kilka godzin, a szczęśliwy los zdarzył, że dane mi było poznać i rzeźby, i samego autora.

Od chwili nagrania reportażu minęło 10 lat

Anna Hlonowska (Żebrowska)
(Autorka jest lekarzem
dermatologiem,
absolwentką AMB z roku 1972)

Wielki Doktor z Dziewiczego Lasu

"Cześć dla życia, veneratio vitae, jest najbardziej bezpośrednim a zarazem najgłębszym osiągnięciem mojej woli życia"

Albert Schweitzer

Albert Schweitzer to nie tylko geniusz sztuki, filozofii i nauki przełomu XX wieku, ale osoba moralnie bliska współczesnej epoce. Jego postawa i myśli są aktualne w dzisiejszych czasach, a jego żywe dzieła stanowią dobry tego przykład. Dzięki niemu każda istota obdarzona życiem staje się nam bliska. Jego słowa - *być człowiekiem* znaczą po prostu być w zgodzie z samym sobą i nieustannie pracować nad sobą.

Czy ktokolwiek z nas, znajdując się w pewnej życiowej sytuacji, podejmując moralną, odpowiedzialną decyzję, kierował się *czcią dla życia*? Czy był świadom przesłanek swego wyboru?

Alberta Schweitzera opisałbym krótko: lekarz-chrześcijanin, którego postawa życiowa rozwija się do dzisiejszego dnia w sercach ludzi, a humanizm z niej wynikający wprowadza nas w trzecie tysiąclecie. *Być człowiekiem - to współdoznawać i współcierpieć z innymi* - jak twierdził.

W starym kurniku wybudował szpital

Od rozpoczęcia studiów medycznych minęło osiem lat, kiedy przekonał Paryskie Towarzystwo Misyjne, aby wysłało go do Afryki. W tych dążeniach wspierała go żona Helena Breslau, która przysposobiła się do roli

pielęgniarki. W 1913 r. po miesięcznej podróży osiedlili się w misji odległej o 4 km od miasta Lambaréné, które położone jest nad jednym z ramion wielkiej rzeki Ogoové (Ogowe). Od 1876 roku istniała tam misja, założona przez amerykańskiego lekarza i misjonarza, doktora Nassau'a, a od 1892 roku tereny te stały się posiadłością misji francuskiej. Schweitzer rozpoczął swą działalność dysponując tylko jedynym po-



Albert Schweitzer

mieszczeniem na przyszły szpital, starym kurnikiem. W takich oto okolicznościach spełniały się jego marzenia i wypełniało się posłannictwo niesienia pomocy chorym w centralnej Afryce. Już jesienią powstają pierwsze baraki: ambulatorium, sala operacyjna i apteka. Przez pierwsze, najcięższe, dziewięć miesięcy pracy spotkał ponad dwa tysiące potrzebujących.

Jego postawa entuzjasty i optymisty, sprawnego organizatora, a przede wszystkim *Wielkiego Człowieka*, znajdowała wyraz w pokonywaniu wciąż nowych przeszkód. Uparcie, z dużą pogodą ducha, dążył naprzód, chociaż nie omijały go zmęczenie i wątpliwości. Niestrudzenie kompletował personel medyczny i przyjmował kolejnych pacjentów. Znajdował proste rozwiązania. Leczył w warunkach jak najbardziej naturalnych dla chorych. Stawiał na szybką, doraźną i ukierunkowaną pomoc. Okazywał dużo zrozumienia cierpiącym. Walczył z głodem i zyskał sobie sławę orędownika ubogich. Swoje serce okazywali mu ludzie związani z nim na co dzień. Kierując pracą szpitala jednocześnie rozwiązywał istotne problemy życiowe Gabończyków. Był konformistą. Głosił zasady moralnego dobra, prawdomówności, wierności sobie, rzetelności i sprawiedliwości. Widział tylko bliźnich. Istotę *współczłowieczeństwa* dostrzegał w etyce *czci dla życia* i woli życia. *"Człowiek jako taki jest naszym bliskim"* - jak mawiał. O tę *wrażliwość moralną* walczymy przez cały czas

Już na początku swej praktyki lekarskiej, jego podejście do pracy, szlachetne i ofiarne dla bliźnich, tłumaczyło jego wszechstronne wykształcenie. Przez afrykański szpital w Lambaréné, gdzie pełnił swą służbę przez wiele lat, jak ojciec, "patriarcha" dla tubylczej ludności, przewijało się wiele znamienitych osób. Składali oni hołd jego pracy, zaspokajali swoją ciekawość, czy też przybywali w poczuciu moralnego obowiązku, wiedzeni przecuciem, że służą słusznej sprawie. *"Ostatecznie*

musi być w wielu ludziach jakiś niezniszczalny dobry rdzeń, inaczej nie pociągałaby ich wielkość Schweitzera" stwierdził Albert Einstein. Siła pracy jego i innych osób pracujących z chorymi oparta była na "konkretnych dziełach życia"

Nawet Tekla i Izabela - dzikie świniom miały dobrą opiekę

Tak naprawdę w Lambaréné nigdy nie był samotny. Miał wielu przyjaciół, a nowych szybko sobie zjednywał. "Nie pomini okazji, gdy możesz coś z siebie ludziom ofiarować jako człowiek". Ze względu na miłość do zwierząt porównywano go ze św. Franciszkiem. Miał całą menażerię: psa, dzikie świnię - Teklę i Izabelę, trzy młode pelikany oraz opiekował się małymi osieroconymi szympancami. Jego postawa chrześcijańska - idea miłości bliźniego, towarzyszyła mu na co dzień. "Moralnie dobry jest tylko jeden uczynek: przysparzanie komuś dobra" - jak mawiał.

Jego dewizą były słowa - "(...) Przeżyć życie w sposób właściwy, być w świecie, a nie z tego świata - na tym polega religijność".

Honorarium za Nagrodę Nobla przeznaczyl na leczenie trędowatych

W dniu 10 grudnia 1954 r. w Oslo, Albert Schweitzer odebrał Pokojową Nagrodę Nobla, przyznaną mu dwa lata wcześniej. Przemówienie w języku francuskim, wygłoszone 4 listopada 1954 r. na Uniwersytecie w Oslo, trwało 55 minut, a zgromadzeni goście byli oczarowani jego osobą. Tak bardzo współczesne są słowa jego przemówienia. "Człowiek stał się supermenem" i "cierpi z powodu śmiertelnej niedoskonałości swego ducha". Postęp cywilizacji narzuca nam modele postępowania. Tak nie powinno być. "To duch który stworzył humanitaryzm, który jest początkiem wszystkiego kieruje nas ku formom wyższego życia". Schweitzer za kwotę 33 tysięcy dolarów uzyskaną jako honorarium za Nagrodę Nobla rozbudowuje szpital i oddaje do użytku pomieszczenia przeznaczone dla trędowatych.

Schweitzera nazywano za jego życia Wielkim Chrześcijaninem. Swój program moralny nazwał *etyką czci dla życia (die Ethik der Ehrfurcht vor dem Leben)*. Jest to jego recepta na życie. "Istotą dobra jest życie utrzymywać, życiu sprzyjać i życie wznosić na najwyższy poziom. Złem jest życie niszczyć, życiu szkodzić i życie hamować w rozwoju. Oto podstawowa zasada etyki - konieczna, uniwersalna i absolutna".

Schweitzer znalazł własne, "nowe i głębsze uzasadnienie". Swoją etykę opierał na przeżyciu solidarności ze wszystkim stworzeniem, na przeżyciu, które trwale przeobraża osobowość. Głosił, że kto spełnia wymagania jego etyki, żyje zgodnie ze swoją prawdziwie ludzką naturą. Nie jest to ani proste, ani łatwe. Wobec otaczającego nas współczesnego świata konieczna jest odwaga i cierpliwość, nie tylko wobec pacjentów, ale i wobec kolegów w pracy. Stanowi to według niego podstawę intensywnego wysiłku duchowego.

"Postanowiłem zostać lekarzem, aby działać bez słów. Przez całe życie wyżywałem się w mówieniu"

Albert Schweitzer

Był więcej niż tylko lekarzem. Albert Schweitzer to humanista, zapatrzony w tysiące istnień ludzkich, egzystujących w niewyobrażalnie surowych warunkach. Odważnie stawiający czoło wojnie, chorobie i starości. Dając wszystko, w zamian za niewiele lub za nic. Spełniło się marzenie jego życia, aby nieść pomoc potrzebującym w pilnej służbie na rzecz ludzkości.

Pracował w dżungli i pisał na paryskiej Sorbonie rozprawę doktorską o Kancie

Bez wątplenia był człowiekiem nauki. Jako profesor strasburskiego uniwersytetu został studentem medycyny, na przekór rodzinie i przyjacielom. "Wielki Doktor z Dziewiczego Lasu" - jak nazwą go w Afryce, przygotowywał rozprawę doktorską o Kancie na paryskiej Sorbonie, a habilitował się z życia Jezusa. Teologia była dla niego zawodem i pasją. Przyjaciele powiedzą o nim później, że "w Afryce ratował

starych Murzynów, a w Europie stare organy". Charakter pracy szpitala w dżungli nadawał tryb życia Alberta Schweitzera. Była to skrupulatna obowiązkowość i 24-godzinna gotowość. Nowe Lambaréné jest unikalną minispółecnością. Miejscem leczenia i życia jednocześnie.

Albert Schweitzer pozostawił po sobie bezcenny dorobek. Praca jego ma wymiar uniwersalny. Zaszczepił w wielu pokoleniach lekarzy bakcyła pracy w beznadziejnych, wydawałoby się, warunkach sanitarnych i egzystencjalnych panujących w szpitalu w Lambaréné. Ideą szpitala były warunki jak najbardziej zbliżone do naturalnego środowiska chorych, do atmosfery rodzinnego domu. Zwrócił uwagę całego świata na problem głodu, ludzi słabych, ubogich i chorych.

Potrzeba nam wiary w siebie, skupienia i pracy nad sobą. Przekonania, iż każda rzecz jest ważna. Nasze wnętrza muszą być otwarte i gotowe przyjmując nowe wyzwania. Miłość i serce powinno kierować naszym działaniem. "Humanitaryzm wymaga od nas, byśmy w rzeczach małych i wielkich słuchali naszego serca i szli za jego wskazaniem". Takiego rdzenia osobowości potrzeba w postawie czci dla życia. Liczne żywe przykłady pokazują nam, iż dziedzictwo Doktora nie zostało utracone.

W słowach Alberta Schweitzera odczytuję naukę na nadchodzący XXI wiek- "Trzeba teraz, by każdy z nas w pełni zaktywizował dobroć, odpowiadającą naszej istocie. Powinna się ona ujawnić jako energia oddziałująca na bieg historii i wprowadzić nas w epokę humanitaryzmu". Bowiem - "Bez umiłowania człowieka, bez umiejętności nawiązywania głębokiego kontaktu psychicznego z cierpiącym nie wyjdzie na niwę ludzkiej niedoli. Medycyna jest bowiem nie tylko nauką budowaną rozumem, ale i sztuką kreśloną sercem i intuicją".

Piotr Kosiorek
(Autor jest lekarzem - pracownikiem naukowo-dydaktycznym Zakładu Patologii Ogólnej i Doświadczalnej AMB)



Ktoś szczęśliwy mówi o sobie, że jest w "siódmym niebie". Czy zastanawialiśmy się, dlaczego właśnie w siódmym? Niebo jest przecież jedno! Odpowiedzi na to i wiele innych pytań udzieli nam najstarsza i najchętniej czytana książka świata - Biblia. Na wielu jej stronach znajdujemy wzmianki o roślinach. Im to właśnie chcemy poświęcić nasz cykl.

Kopuła firmamentu składa się z siedmiu części umocowanych jedna nad drugą, jak łuski cebuli. W **Pierwszym Niebie** mieszka słońce. To niebo związa się o zachodzie, aby pozwolić księżycowi i gwiazdom świecić z **Drugiego Nieba**. W **Trze-**

W Polsce Misecznica jadalna nie występuje, ale żyje tu kilkadziesiąt innych gatunków z rodzaju *Lecanora*. Do pospolitszych należy *Lecanora muralis* [na rysunku], której gołębiej barwy plechy zobaczyć można na przydrożnych drzewach, betonie, tynku, próchniejącym drewnie ludzkich zabudowań.

Porosty - to jedna z najciekawszych grup roślin. Są bowiem wynikiem symbiozy dwóch zupełnie odmiennych organizmów: glonu i grzyba. To niezwykle partnerstwo daje w efekcie nowy organizm o swoistej morfologii, anatomii i fizjologii. Liczą ponad 15 tysięcy gatunków [w Polsce ok. 2000]. Występują na różnych podłożach od biegunów po równik, od poziomu morza po granicę wiecznych śniegów w górach. Jako organizmy pionierskie opanowują siedliska, na których inne rośliny nie mogą utrzymać się przy życiu. W strefie polarnej pokrywają olbrzymie powierzchnie tworząc tundrę mszysto-porostową. Słowo *Lapończyk* pochodzi od określenia *lappo*, którym nazywa się pastwiska reniferów porośnięte wyłącznie porostami.

Często gatunki epifityczne [żyjące na korze drzew] określa się mianem pasożytów. To bardzo krzywdząca opinia! Porost - dzięki glonom - sam sobie produkuje materię organiczną w procesie fotosyntezy, a wodę i sole mineralne czerpie wyłącznie z opadów. Płaci za to życiem, gdyż razem z wodą chłonie jak gąbka wszelkie zanieczyszczenia. Dlatego rejony dużych miast są obecnie *pustyniami porostowymi*, a same

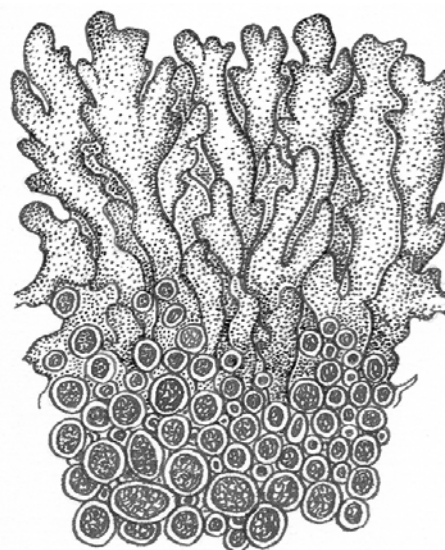
Biblijna manna

im leży ogród Eden, biblijny raj, z którego wypływają dwie rzeki: jedna płynie miodem i mlekiem, druga - winem i oliwą. **Na wschód od Edenu** rozciąga się jałowa kraina zamieszkała przez Upadłe Anioły, na północy leży **Gehenna**, gdzie wiecznie prażą ciemne ognie, a grzesznicy cierpią tortury. **Czwarte Niebo** zajmują rydwany wiatrów, a każdy ma dwanaście skrzydeł. W **Piątym** siedmiu serafinów miele **mannę niebieską** - pokarm sprawiedliwych. **Szóste** zamieszkują zastępy aniołów śpiewających chwałę Bogu. W **Siódmym Niebie**, miejscu niewysłowionego światła, stoi Tron Boży.

Wyraz *manna* brzmiący podobnie niemal we wszystkich językach świata, wywodzi się od hebrajskiego słowa *mann*, co znaczy - dar niebios. Ów tajemniczy pokarm uratował od śmierci głodowej lud Mojżesza, gdy w wędrówce do Ziemi Obiecanej błakał się przez 40 lat po pustyni. Botanicy od dawna zastanawiają się, która z pustynnych roślin odegrała tak doniosłą rolę w Biblii. Istnieją dwie hipotezy. Zgodnie z pierwszą był nią krzew tamaryszku; pod wpływem nakłuc jego gałązek przez pewien gatunek owada, który składa pod korą jaja, roślina wydziela biały sok, zastygający w postaci kuleczek. Tamaryszkowa *manna* zawiera ponad 50 % sacharozy i do dziś służy nomadom jako namiastka cukru. Druga z hipotez ma więcej zwolenników; biblijna manna to nic innego, jak jadalny porost *Lecanora esculenta*, masowo występujący na pustyniach Azji i Afryki. Podczas suszy drobne fragmenty plechy porostu porywa wiatr i przenosi na znaczne odległości. Poranna rosa powoduje pęcznienie porostu do ziaren wielkości grochu, a te opadają na ziemię jakby złoty wały z nieba..

porosty stały się czułymi bioindykatorami czystości powietrza.

Hona Lengiewicz
(Autorka jest dr. - adiunktem
w Zakładzie Biologii
Wydziału Farmaceutycznego AMB)



Lecanora muralis, rys. Jerzy Lengiewicz



**THIRTY YEARS
OF COOPERATION BETWEEN
GERMAN AND POLISH
PHARMACOLOGISTS.
NEW PERSPECTIVES IN THE
COMMON EUROPE
Białowieża, 18 - 21 September 2003**

Historia współpracy pomiędzy farmakologami polskimi i niemieckimi wiąże się nierozdzielnie z nazwiskami dwóch farmakologów - polskiego prof. Jerzego Maja z Krakowa i niemieckiego prof. Ulricha Trendelenburga z Würzburga. Zarówno im, jak i szeregu innym pionierom tego ruchu przyświecała myśl o budowaniu nowych stosunków między Polską i Niemcami, na przekór negatywnym obciążeniom okropności II wojny światowej. Wychodzili bowiem ze słusznego, jak pokazał czas, założenia, że w żadnej chyba dziedzinie warunki do przezwycięzania uprzedzeń nie są tak korzystne jak na polu naukowym. Jak podsumowano w 1993 r. w Zakopanem na spotkaniu poświęconym 20-leciu współpracy farmakologów niemieckich i polskich jej wymiernym wynikiem było, co najmniej, 250 wspólnych publikacji. Uczestnicy Sympozjum podkreślali, iż niezwykle ważne jest, aby ta współpraca była kontynuowana przez następne generacje, które nie są już zaangażowane emocjonalnie w problemy związane z II wojną światową. Nawoływanie do współpracy z naukowcami naszego najbliższego sąsiada staje się ponadto szczególnie ważne w przededniu integracji ze wspólną Europą.

Wychodząc naprzeciwko temu zawołaniu postanowiliśmy zorganizować Sympozjum z okazji 30-lecia współpracy farmakologów polskich i niemieckich, które odbędzie się we wrześniu tego roku w Białowieży. Sympozjum jest poświęcone podsta-

wowym dziedzinom farmakologii, ze szczególnym uwzględnieniem tych zagadnień, które są już przedmiotem współpracy farmakologów z obydwu krajów. Obecność czołowych przedstawicieli farmakologów doświadczalnych, klinicznych oraz syntetyków umożliwi wymianę poglądów z szeregu różnych dziedzin i potencjalne nawiązanie w przyszłości współpracy na wielu płaszczyznach. Do udziału w Sympozjum zaproszeni zostali także młodzi naukowcy z obydwu krajów. Do nich należało będzie bowiem kształtowanie w przyszłości stosunków pomiędzy farmakologami polskimi i niemieckimi.

W Sympozjum wezmą udział przewodniczący Niemieckiego i Polskiego Towarzystwa Farmakologicznego prof. Wilhelm Schmitz oraz prof. Ryszard Brus. Wykład plenarny poświęcony nowemu spo-



jrzeniu na receptory beta2-adrenergiczne w III tysiącleciu zostanie wygłoszony przez prof. Klaus Starke z Freiburga - jednego z pionierów badań nad receptorami presynaptycznymi. W siedmiu wymienionych poniżej sesjach, którym przewodniczą naukowcy niemieccy i polscy weźmie udział porównywalna ilość wykładowców z obydwu krajów.

1. Aspects of cerebral dopamine - Klaus Kuschinsky (Marburg) and Jerzy Vetulani (Kraków).
2. Receptors for excitatory amino acids and their role in pathology and therapeutic strategies - Klaus Fink (Bonn) and Stanisław J. Czuczwar (Lublin).
3. Search for new biologically active substances - Walter Schunack (Berlin) and Katarzyna

Kieć-Kononowicz (Kraków).

4. Pharmacology of cannabinoids - Eberhard Schlicker (Bonn) and Barbara Malinowska (Białystok).
5. Tasks for pharmacotherapy at the beginning of new century - Thomas Simmet (Ulm) and Aldona Dembińska-Kieć (Kraków).
6. Neurobiological basis of Parkinson's disease - Hans Rommelspacher (Berlin) and Krystyna Ossowska (Kraków).
7. Genetic basis of human diseases and pharmacogenomics - Peter Propping (Bonn) and Alina Midro (Białystok).

Komitet Naukowy i Organizacyjny Sympozjum tworzą: prof. Manfred Göthert (Bonn), prof. Eberhard Schlicker (Bonn), prof. Wilhelm Schmitz (Münster), prof. Ryszard Brus (Zabrze), prof. Włodzimierz Buczek (Białystok), prof. Barbara Malinowska (Białystok), prof. Edmund Przegaliński (Kraków), a także pracownicy Zakładu Fizjologii Doświadczalnej Akademii Medycznej w Białymstoku.

Na stronie internetowej sympozjum:

<http://www.amb.edu.pl/konferencje/sympozjum2003/index.htm>

zostały zamieszczone między innymi najważniejsze fakty związane z historią współpracy, lista licząca w tej chwili już aż 390 pozycji wspólnych polsko-niemieckich publikacji, spis zespołów polsko-niemieckich, a także najważniejsze adresy internetowe, gdzie można znaleźć informacje na temat potencjalnego dofinansowania współpracy z naszymi niemieckimi kolegami.

Serdecznie zapraszamy!

prof. dr hab. Barbara Malinowska
(Przewodnicząca Komitetu Organizacyjnego, Kierownik Zakładu Fizjologii Doświadczalnej AMB)

Zapraszamy na konferencję:

**STAN ZDROWIA MIESZKAŃCÓW POLSKI
I WOJEWÓDZTWA PODLASKIEGO
ORAZ WYNIKAJĄCA Z NIEGO STRATEGIA POLITYKI
ZDROWOTNEJ W PRZEDEDNIU WSTĄPIENIA
DO UNII EUROPEJSKIEJ**

23. 05 - 24. 05. 2003 r. Białystok i Korycin

W programie:

- ✓ Sytuacja zdrowotna populacji polskiej z uwzględnieniem mieszkańców województwa podlaskiego.
dr n. med. Paweł Goryński, Państwowy Zakład Higieny
- ✓ Metodologia, uwarunkowania prawne i harmonogram tworzenia planów zdrowotnych.
dr Michał Kamiński, Ministerstwo Zdrowia - Departament Ubezpieczenia Zdrowotnego
- ✓ Strategia polityki Zdrowia Publicznego wynikająca z Narodowego Programu Zdrowia.
mgr Barbara Witkowska, Ministerstwo Zdrowia - Departament Polityki Zdrowotnej
- ✓ Wprowadzane zmiany w polityce zdrowotnej uwzględniające potrzeby zdrowotne w oparciu o nowoczesne Zdrowie Publiczne.
prof. dr hab. Leszek Wdowiak, Prezes Polskiego Towarzystwa Medycyny Społecznej i Zdrowia Publicznego
- ✓ Zdrowa gmina Korycin - samorządowa strategia zdrowotna w doświadczeniu dwuletnim. Ocena i doświadczenia dwuletniego programu "Zdrowa gmina Korycin".
Mirosław Lech, Wójt gminy Korycin.
- ✓ Programy promocji zdrowia realizowane w województwie podlaskim.
Podlaskie Centrum Zdrowia Publicznego.

Podczas konferencji trwać będzie akcja "Zdrowa Gmina".

Honorowy patronat nad konferencją objęło Ministerstwo Zdrowia

Przewodniczący
Komitetu Organizacyjnego

dr hab. Andrzej Szpak

Rektor
Akademii Medycznej

prof. dr hab. Jan Górski



Z Senatu

Podczas posiedzenia Senatu w dniu 7 maja 2003 r.

- senatorowie zapoznali się z informacją przedstawioną przez Kwestora AMB na temat wykonania budżetu Uczelni za 2002 r. Opinię na temat wykonania planu finansowego za 2002 r. przedstawiła Przewodnicząca Senackiej Komisji ds. Budżetu i Finansów.

Zostały podjęte uchwały w sprawie:

- zatwierdzenia Planu Finansowego AMB na 2003 r.;
- zatwierdzenia Regulaminu Pracy:
 - Senackiej Komisji ds. Stanowisk Kierowniczych;
 - Senackiej Komisji ds. Stanowisk Profesora Zwyczajnego i Profesora Nadzwyczajnego;
- zatwierdzenia Regulaminu Samorządu Studentów AMB;
- przekształcenia Zakładu Patomorfologii Klinicznej w:
 - Zakład Patomorfologii Ogólnej;
 - Zakład Patomorfologii Lekarskiej;
- Nowelizacji Statutu Samodzielnego Publicznego Dziecięcego Szpitala Klinicznego;
- Określenia maksymalnej wysokości opłaty, wnoszonej przez osoby ubiegające się o przyjęcie na studia.

Krzyszyna Dyszkiewicz
Kierownik Referatu



Nominacje

Dnia 11 kwietnia 2003 roku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nadał dr hab. n. med. **MARII GÓRSKIEJ** i dr. hab. n. med. **JANUSZOWI DZIĘCIOIOWI** tytuł naukowy profesora.

SKIEJ i dr. hab. n. med. **JANUSZOWI DZIĘCIOIOWI** tytuł naukowy profesora.



Prof. dr hab. **Maria Górska** jest absolwentką Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Białymstoku. Dyplom lekarski uzyskała w roku 1970. Po odbyciu stażu rozpoczęła pracę w I Klinice Chorób Wewnętrznych macierzystej Uczelni. W tym okresie zajmowała się badaniami dotyczącymi zaburzeń immunologicznych w przebiegu reumatoidalnego zapalenia stawów oraz lekami wywierającymi modulujący wpływ na ten układ. W 1980 rozpoczęła pracę w nowo powstałej Klinice Endokrynologii, gdzie pracowała do 1995 roku. Następnie podjęła pracę na stanowisku ordynatora oddziału chorób wewnętrznych Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego im. J. Śniadeckiego w Białymstoku. Od 1997 roku pracuje jednocześnie na stanowisku adiunkta, w wymiarze 1 etatu, w Zakładzie Gerontologii Klinicznej i Społecznej Akademii Medycznej w Białymstoku. Stopień doktora nauk uzyskała w 1980 roku, natomiast stopień doktora habilitowanego w 1992 roku.

Tematyka naukowo - badawcza Marii Górskiej dotyczy zaburzeń metabolicznych w cukrzycy oraz chorobach tarczycy. Jest autorką i współautorką 147 publikacji (84 prac oryginalnych i 63 doniesienia zjazdowe) oraz dwóch rozdziałów w podręczniku. Znaczna część prac ukazała się w czasopismach międzynarodowych.

Profesor Maria Górska jest specjalistą chorób wewnętrznych, endokrynologii i diabetologii.

Jest mężatką, ma dwoje dorosłych dzieci i dwoje wnucząt.

Prof. dr hab. **Janusz Dzieciół** ma 44 lata. Jest lekarzem, absolwentem Akademii Medycznej w Białymstoku. Od 1 października 2000 roku jest kierownikiem Zakładu Anatomii Człowieka AMB. Przed powołaniem na to stanowisko pracował w Zakładzie Anatomii Patologicznej. W roku 1987 uzyskał stopień naukowy doktora, a w roku 1996 doktora habilitowanego nauk medycznych. Zainteresowania naukowe i diagnostyczne Janusza Dziecióła koncentrują się na patomorfologii chorób rozrostowych. Jego dorobek naukowy obejmuje 148 prac opublikowanych w czasopismach krajowych i zagranicznych oraz 157



doniesień i komunikatów zjazdowych. Janusz Dzieciół jest specjalistą patomorfologiem. Swoje kwalifikacje naukowe i diagnostyczne doskonalił w licznych ośrodkach poza granicami kraju, między innymi w Bazylei, Belfaście, Edynburgu, Londynie, Paryżu i Palermo. Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, Polskiego Towarzystwa Anatomicznego, Polskiego Towarzystwa Patologów, Polskiego Towarzystwa Histochemików i Cytochemików oraz Europejskiego Towarzystwa Patologów. Janusz Dzieciół jest członkiem Senatu i rzecznikiem dyscyplinarnym studentów AMB. Jest żonaty i ma dwoje dzieci. W wolnych chwilach pasjonuje go poznawanie piękna krajobrazu, architektury i kultury wschodniego pogranicza Polski.

□



Przeczytane

Wielkimi krokami zbliżają się zwolnienia w służbie zdrowia województwa podlaskiego. Wojewódzki Szpital Zespolony zwolni około stu osób, szpital psychiatryczny w Choroszczy - jeszcze więcej. W innych miastach regionu jest podobnie. W Bielsku Podlaskim pracę straci czterdziestu pracowników, a w szpitalu w Siemiatyczach siedemdziesięciu. Itd., itp.... Z kolei spośród 153 pracowników zatrudnionych wcześniej w Podlaskiej Regionalnej Kasie Chorych w świetle propozycji wysłanych do Narodowego Funduszu Zdrowia zatrudnienie znajdują... 153 osoby. Chociaż wszystkim pracownikom ustawowo wygasają, z końcem kwietnia, umowy o pracę, trzeba będzie utworzyć dodatkowy pion do obsługi osób zatrudnionych wcześniej w Branżowej Kasie Chorych.

W szpitalu w Choroszczy straci pracę również część pracowników pionu administracyjnego. Jeżeli centrala Funduszu jednak zdecyduje się na zwolnienia np. części kierownictwa, sugerujemy aplikowanie właśnie tam. Wszędzie cenione doświadczenie i profesjonalizm pracowników Kas Chorych, na pewno znajdzie uznanie dyrekcji szpitala. Fachowa opieka na miejscu też jest nie do pogardzenia.

Kilka razy w tygodniu do stacji dializ Wojewódzkiego Szpitala Klinicznego przyjeżdża ponad sto osób z chorobą nerek. Osoby osłabione po zabiegu odwożone są taksówkami, bowiem w ramach redukcji kosztów zatrudniono firmę, która w przetargu przebiła wszystkie inne ceną swych usług. Dyrektor szpitala, Henryk Misiewicz nie widzi w tym nic dziwnego i uspokaja klientów korporacji taksówkowej, że wszystko jest w porządku, bowiem chorobą nerek nie można się zarazić.

Proste? Proste. I koszty obniżono. To raczej nasza redakcja ma problem. Podajemy tę informację z duszą na ramieniu, bowiem jeżeli dotrze do nieodpowiednich osób, do następnego przetargu mogą stanąć - powiedzmy - firmy rozwijające pizzę. Będzie tanio, pizza nie zostanie zarażona a i mknący na tylnym siodełku osłabiony chory będzie mógł coś sobie skubnąć.

Prima aprilis okazał się wyjątkowo pechowy dla kilkudziesięciu dzieci, które przyjechały do Białegostoku z Łap. Podczas kąpieli w basenie hotelu "Gołębiwski" dzieci zatruty się oparami chloru. Najprawdopodobniej zepsuł się tzw. przepływomierz, czyli część urządzenia dozującego chlor do wody. Pech dzieci był podwójny, bo akurat tego dnia nikt nie chce wierzyć w prawdziwość nadzwyczajnych wiadomości. Na szczęście nic nikomu się nie stało, i mali pacjenci zdrowi wrócili do domów. Zastanawiać może tylko fachowa informacja udzielona przez jednego lekarzy rodzicom szokowanym faktem umieszczenia ich dzieci na oddziale intensywnej terapii - "to tylko dlatego, że gdzie indziej nie ma miejsc".

Gdyby cofnąć się pamięcią i przypomnieć sobie opowieści naszych służb, które zapewniały po wybuchu wojny w Iraku, że na wypadek ataku chemicznego jesteśmy silni, zwarci i gotowi... Nie, to byłaby złośliwość. W końcu mowa była o celowym ataku terrorystów na populację całego miasta. Atak przepływomierza z hotelu "Gołębiwski" to zupełnie inna historia. Na przyszłość trzeba pamiętać, aby zadawać bardziej szczegółowe pytania. I koniecznie trzeba zapisać, w której ręce trzymało się mikrofon podczas przeprowadzania wywiadu. I jaki był obok układ korytarzy. Jeśli nie pomoże przy ewakuacji, na pewno przyda się podczas prze-

sluchania przed komisją sejmową.

Przy Akademii Medycznej w Białymstoku powstanie Euroregionalny Ośrodek Naukowy. Jego inauguracja zapowiada aktywizację kontaktów z ośrodkami w całej niemalże Europie - od Wilna, Kowna i Grodna po Essen i Bonn. Już w tym roku rozpocznie się wymiana studentów i naukowców, wspólne sympozja i zjazdy i współpraca naukowa. To dopiero początek - zainteresowanie współpracą z Akademią Medyczną jest duże, a zamierzenia tej ostatniej bardzo ambitne. W przyszłości można będzie dzięki już zrealizowanym projektom uczestniczyć w VI programie ramowym Unii Europejskiej i pozyskać unijne fundusze na badania naukowe.

To tak można? Bez narzekania, opuszczania rąk, z sukcesami? Najwidoczniej tak. Miło będzie, jeżeli taki właśnie obraz Białegostoku wyniosą po pobycie w naszym mieście studenci i lekarze z innych krajów. Może tylko znudzi się im jedyny prawdziwy zabytek Białegostoku, bo właśnie w nim będą przebywać. Jeżeli zapragną rozrywek doradzamy spacer po białostockim zoo. Niczego podobnego nie zobaczą nigdzie na świecie.

Dziecięcy Szpital Kliniczny z uporem utrzymuje płynność finansową. Osiągnięcia np. kliniki leczenia alergii znane są w skali kraju. Placówka ta dba zresztą nie tylko o wysoki poziom opieki medycznej - pomieszczenia są estetyczne, na ścianach brylują wymalowane postaci z bajek, wszystko lśni czystością. Jednym słowem - wszystko w jak najlepszym porządku

Wstyd, naprawdę wstyd....Tak się wyróżniać?!

(Opracował: Adam Hermanowicz)



MŁODY MEDYK

Witajcie!

Nasz Medyk ma już akademicki roczek (hip hip, hura!). Jest to też ostatni numer studencki, aż do października. Mam nadzieję, że przez ten czas zdążyliście się zaprzyjaźnić z naszą gazetą i z niecierpliwością będziecie czekali na nowe numery. Z listów wiem, że czytają nas nawet osoby nie związane z AMB (dziękuję bardzo za miły list Sylwii), co bardzo mnie cieszy.

W maju piszemy o Dniu Matki (czy łatwo być matką na studiach) i z tej okazji wszystkim Mamom składamy serdeczne życzenia. Poza tym wakacyjne wspomnienia z Quebecu, przewodnik po Studium WF-u oraz jak zwykle trochę rozrywkę.

Wszystkim życzę powodzenia w sesji (połamania piór itp.) i miłych wakacji. Dziękuję Wam za ten wspólnie spędzony rok. Mam nadzieję, że nawet Ci z Was, którzy kończą studia, w przyszłym roku chętnie sięgną po Medyka jako stażyści. Tym, którzy żegnają się z naszym miastem, powodzenia i do zobaczenia.

Alicja Rydzewska-Rosółowska



Alicja

W TYM NUMERZE CZYTAJ:

Spacery z Konstancją
str. 35

Nostryfikacja dyplomów
str. 36

Stadium Wychowania Fizycznego i Sportu
str. 37

Magister farmacji szuka sponsora
str. 38

Od dziś żadnej dyskusji
str. 39

Maj dla Matki
str. 42



Spacery z Konstancją zamiast koszykówki

Jak co roku 26 maja podążymy z kwiatami do naszych Mam, by złożyć im najgorętsze i najserdeczniejsze życzenia. Dzień Matki jest również świętem naszych koleżanek- studentek AMB. Macierzyństwo i studia- wydawałoby się nie do pogodzenia, a jednak...

Zapytałyśmy jedną z naszych koleżanek, Patrycję Wilczewską-Grosjean, jak sobie radzi z wychowaniem małej córeczki. Zostanie mamą na VI roku wydaje się być szczególnie ciężkie ze względu na ogrom (osiem!!!) egzaminów, które trzeba zdać, aby w przyszłości zostać "doktorem", a nie "doktorową". Patrycja, zapytana o to, co w jej życiu zmieniło się od kiedy została mamą, z uśmiechem odpowiada, iż jedynym wyrzeczeniem była rezygnacja z koszykówki na rzecz codziennych (i jakże przyjemnych!) spacerów z dziecięcym wózkiem. Uważa również, że mała Konstancja zmusza ją do lepszej organizacji czasu. Teraz musi pogodzić naukę z opieką nad maluchem, co jak dotąd wychodzi jej znakomicie. Przyznaje jednak, iż nieocenione okazało się wsparcie przyjaciół ze studiów ("cioc i wujków" Konstancji), jest im bardzo wdzięczna za pomoc w wielu sytuacjach.

Patrycja za parę tygodni kończy studia, wkrótce podejmie staż, ale mimo licznych obowiązków, zaprzecza powszechnym opiniom, że studiujące mamy cierpią na chroniczny brak czasu niepozwalający im na dostateczny kontakt z dzieckiem, zmuszający do rezygnacji z wielu rzeczy. Ona godzi naukę, swoje zainteresowania i z macierzyństwem, każdą wolną chwilę poświęca poznawaniu małej Konstancji.

***Anna Parfieniuk
Małgorzata Sawicka***



Patrycja z córeczką

Nostryfikacja dyplomu w USA

Egzamin jest 3-stopniowy. Etapy pierwszy i drugi można zdawać w dowolnej kolejności. Oba są testami wielokrotnego wyboru. Przeprowadzane są na komputerze, po krótkim instruktażu.

Do pierwszego etapu można przystąpić jeszcze w czasie studiów - po ukończeniu drugiego roku. Obejmuje on wiedzę z zakresu nauk podstawowych: anatomia, behawioryzm, biochemia, mikrobiologia, patologia, farmakologia, fizjologia, odżywianie, genetyka i starzenie. Składa się z 350 pytań podzielonych na siedem sześćdziesięciminutowych bloków, pisanych jednego dnia przez osiem godzin.

Step 2, czyli druga część egzaminu również można zdawać w czasie studiów - na ostatnim roku. Sprawdza ona wiedzę kliniczną z interny, położnictwa i ginekologii, pediatrii, medycyny prewencyjnej, psychiatrii, chirurgii, ze zwróceniem uwagi na diagnozę, prognozowanie, wskazanie mechanizmów przyczynowych, postępowanie. Składa się z 370 pytań podzielonych na osiem sześćdziesięciminutowych bloków, ogólnie dziewięć godzin.

Część trzecia to test kliniczny CSA (Clinical Skills Assessment). Przed przystąpieniem do tego etapu wymagane jest zdanie step 1, 2 i testu językowego na poziomie profiency (szczegóły na www.toefl.org). Sprawdzane tu są praktyczne umiejętności z takich dziedzin jak: interna, ginekologia i położnictwo, chirurgia, pediatria, psychiatria, medycyna rodzinna. Aktorzy nazywani Standardized Patients odgrywają chorobę. Wiedzą jak mają wyglądać i co odpowiadać na pytania. Oceniane są umiejętności komunikacji w języku angielskim, zbierania wywiadu lekarskiego, badania i interpretacji wyników. Takich stacji z chorymi jest dziesięć. Na rozmowę z chorym przeznaczone jest 15 minut, dziesięć minut na opisanie go. Cały egzamin trwa z przerwami osiem godzin.

Jak zacząć?

Na stronie www.ecfmg.com można się zarejestrować. Kandydatowi nadają numer ośmiocyfrowy, którym będzie się musiał posługiwać w kontaktach z ECFMG (Educational Commission for Foreign Medical Graduates).

Ceny: step 1 - 660\$, step 2 - 660\$, step 3 (CTS) - 1200\$, dodatkowo opłata za potwierdzenie egzaminu językowego -40\$ oraz za przesłanie materiałów z ośrodka w którym zdajemy-zależna od odległości.

Gdzie zdawać?

Oczywiście najłatwiej w Stanach, jest tam wiele ośrodków egzaminacyjnych, zainteresowanych odsyłać na stronę internetową. Jeszcze cztery lata temu możliwe było zdawanie w Ambasadzie USA w Warszawie. Dziś najbliższe ośrodki znajdują się w Niemczech i Czechach. Pełna lista na stronie firmy, która organizuje te egzaminy: www.prometric.com

Przygotowanie

Na stronach ECFMG i USMLE dostępne są przykładowe testy. Można odpłatnie odbyć egzamin próbny w miejscu, gdzie będziemy zdawać. Tyle, że pytania nie różnią się od tych, które znajdziecie w necie.

Ciekawe materiały możecie też znaleźć na stronie namawiającej do kupna pewnej książki: www.overseasdoctors.com

Powtórki

Nie ma ograniczeń. Za każdym razem trzeba płacić. Kiedy już raz zdamy całość nie ma możliwości poprawy.

Powodzenia życzy
Edyta Sawicka



Studium Wychowania Fizycznego i Sportu

Zbliżają się wakacje, pogoda nie pozwala się skupić na nauce, sesja tuż. Nawet student medycyny nie jest w takiej sytuacji zainteresowany życiem naukowym. Niniejsze "okoliczności przyrody" skierowały moją uwagę na Studium Wychowania Fizycznego i Sportu. Pracownicy tego zakładu zamiast książek mają dla nas kilka propozycji wyjazdów wakacyjnych. Wspomniemy też o corocznych obozach zimowych. Na czas poza feriami i wakacjami, proponujemy rywalizację sportowe w różnych dyscyplinach.

Obozy rekreacyjno-sportowe

- to najbardziej aktualna propozycja sportowa. Odbývają się one na półwyspie "Goła Zośka" nad jeziorem Rospuda. Miejsce i sprzęt są własnością AMB, dzięki czemu uczestnicy płacą jedynie za wyżywienie. W ubiegłym roku obóz kosztował 320zł plus własny dojazd. Organizatorzy oferują napięty plan zajęć. Studenci są podzieleni na 5-6 wacht po 6-7 osób, każda wachta ma przydzielone do innego sektora na każdy dzień. Można pływać na żaglówkach, deskach windsurfingowych, kajakach, jeździć na rowerach. Jest też boisko do siatkówki plażowej (bardzo dobre) na którym rozgrywane są turnieje z drużynami z Augustowa lub z sąsiednich obozów. Po przyjeździe studenci sami rozbijają namioty. Śpi się na materacach. Przygotowaniem śniadań i kolacji zajmuje się dyżurna wachta, obiad przywożony jest z baru. Dzień rozpoczyna się apelem porannym (choć różnie z tym w praktyce). Na "Gołą Zośkę" mogą przyjechać nie tylko studenci. Mile widziani są lekarze, chociaż nie przyjeżdżają oni zazwyczaj na cały turnus i nie uczestniczą w zajęciach, to mogą korzystać ze sprzętu. Terminy tegorocznych turnusów: 1-10, 11-20, 21-30 lipca. Więcej informacji i zapisy w SWFiS tel. 748-58-18 lub osobiście w DS1.

Obozy zimowe to raj dla narciarzy. Uczestnicy podzieleni są na dwie grupy - zaawansowanych i początkujących. Ci drudzy mają zapewnione szkolenie od podstaw. Studenci nie muszą mieć własnego sprzętu, można go wypożyczyć na czas obozu bezpłatnie. W ostatnich latach obozy odbywają się w Korbiewie (Beskid Żywiecki) i Żardoni.

Turnus trwa 7 do 8 dni. Cena z roku 2003, to 55-60zł/osobodzień, w zależności od warunków noclegowych. Miejszkanie w chatach góralskich.

Sekcje sportowe

Dla osób, które przed studiami trenowały jakąś dyscyplinę i chcą kontynuować karierę sportową prowadzone są treningi pod okiem doświadczonych trenerów. Bierze w nich udział około 150 studentów i studentek. Zajmują czołowe miejsca w rozgrywkach międzyuczelnianych i mistrzostwach Akademii medycznych. Na naszej Akademii istnieją sekcje: koszykówki kobiet i mężczyzn, kulturystyki, lekkoatletyka kobiet i mężczyzn, piłka nożna, piłka siatkowa kobiet i mężczyzn, pływanie, tenis stołowy dla obu płci, tenis ziemny mężczyzn. Poza tym są sekcje prowadzone przez studentów: wspinaczka, taekwondo, aerobik, siatkówka.

Ważniejsze osiągnięcia z lat 2001-2002 to:

- ✓ 2 miejsce w Futsal
- ✓ 2 miejsce w piłce nożnej (Robert Petrosian - zdobył tytuł najlepszego strzelca),
- ✓ 3 miejsce w pływaniu kobiet (sztafeta)
- ✓ 1 i 2 miejsce w pływaniu mężczyzn (Piotr Buczko)
- ✓ 2 miejsce w piłce siatkowej kobiet
- ✓ 3 miejsce w lekkiej atletyce kobiet
- ✓ 4 miejsce w lekkiej atletyce mężczyzn
- ✓ 4 miejsce w piłce plażowej

Możliwości

Zarówno sprzęt jak i sale dostępne są dla studentów. Jeśli chcecie korzystać z sali w DS1 skontaktujcie się z Radą Mieszkańców. Siłownia w Hali AM dostępna jest wieczorami dla członków AZS (aby stać się członkiem wystarczy wpłacić składkę członkowską-15zł/rok). Możliwe jest też "korzystanie" z instruktorów. Po zebraniu grupy osób chcących uprawiać tę samą dyscyplinę trzeba się zgłosić do osoby mającej uprawnienia do prowadzenia danych zajęć i ustalić termin i zasady. Dla ułatwienia podaję kwalifikacje pracowników SWFiS.

mgr st. wykładowca Jan Foroniewicz-kierownik zakładu

-trener II kl. w piłce siatkowej

-instruktor tenisa ziemnego
 -instruktor narciarstwa alpejskiego
 mgr st. wykładowca Stefan Brzeski- zastępca kierownika
 -instruktor pływania
 -instruktor boksu
 -instruktor rugby
 mgr st. wykładowca Piotr Botuliński
 -trener I kl. w piłce ręcznej
 mgr st. wykładowca Kazimierz Mocarcki
 -trener II kl. w LA
 -specjalista rehabilitacji ruchowej
 mgr st. wykładowca Andrzej Reucki
 -instruktor pływania
 -instruktor judo
 -instruktor wykładowca ratownictwa wodnego
 mgr st. wykładowca Mieczysław Sutyniec
 -trener II kl. w LA
 mgr Krzysztof Zadykowiec
 -trener II kl. w koszykówce
 -instruktor pływania
 -instruktor piłki nożnej
 -instruktor siatkówki
 -instruktor windsurfingu

Dydaktyka

Na I i II roku przez 90 minut w tygodniu zobowiązani jesteśmy do uprawiania sportu ;). Nie ma określonego planu zajęć, a prowadzący sugeruje się prośbami ćwiczących. Marzeniem pracowników Studium jest stworzenie sprofilowanych grup w ramach obowiązkowych ćwiczeń. Do tego potrzebna jest przychylność władz. Chodzi o względy organizacyjne. Potrzebny byłby czas przeznaczony na zajęcia sportowe w tym samym czasie we wszystkich grupach.

Marketing

Jak wiadomo inwestycje również w sporcie są niezbędne do rozwoju. Pieniążki pochodzą z wynajmu obiektów należących do Akademii. Nie zdziwicie się więc, kiedy hala nie będzie dostępna z powodu targów. Dzięki temu przybędzie sprzętu.

Pamiętajcie- Sport to zdrowie, a przecież to właśnie służba zdrowiu ma być naszym celem.

Edyta Sawicka



Wreszcie odbyło się długo oczekiwane spotkanie w sprawie projektu specjalizacji oraz uzyskania tytułu specjalisty przez farmaceutów. Jak wiadomo to bardzo gorący temat dla młodych i ambitnych absolwentów naszej akademii. Zwłaszcza, że jest ogromne zapotrzebowanie na rynku pracy na specjalistów w danej dziedzinie, a coraz mniej na zwykłych farmaceutów.

pracy farmaceuty właściwym dla danej specjalizacji.

Liczba miejsc została ograniczona przez sam fakt, iż kierownik specjalizacji już nie może wziąć dowolnej liczby osób pod swą opiekę, tak jak kiedyś, a jedynie trzech chętnych. Żeby zostać specjalistą w danej dziedzinie trzeba odbyć dodatkowo półtoraroczny kurs uzupełniający.

Oto kierunki specjalizacji do wyboru: farmacja apteczna, farmacja szpitalna, farmacja przemysłowa, analityka farmaceutyczna, toksykologia, bromatologia, lek roślinny, farmacja kliniczna, farmakologia, zdrowie środowiskowe, zdrowie publiczne, mikro- i biotechnologia farmaceutyczna (nowość).

Magister farmacji szuka sponsora

Wyróżnieni

Dowiedziałam się, że, tak jak do tej pory, trzeba mieć przynajmniej roczny staż pracy (czyli być dwa lata po skończeniu studiów). Należy również wnieść opłatę za rozpatrzenie wniosku i egzamin kwalifikacyjny. Jest to kwota ok. 60-80 zł. Moi mili, trzeba mieć bogatych rodziców, albo dobrze ustawionego finansowo sponsora, bo specjalizacje są w 100% płatne. I co ciekawe? Lekarze nie muszą ponosić wszystkich kosztów swoich specjalizacji. Uspokajano nas, że wyróżniono nas w ten sposób tylko czasowo. Zmiany korzystne dla nas nadejdą niebawem, czyli niewiadomo kiedy.

I pod górkę

Zasady egzaminowania i liczbę miejsc w danej placówce szkoleniowej określa corocznie kierownik tejże placówki Czytaj: brak zasad ogólnokrajowych. Gdy liczba chętnych przekroczy liczbę miejsc, zaczynają się schody: ocena formalna wniosku (tzn. udokumentowanych osiągnięć zawodowych i naukowych) i egzamin testowy. Liczba punktów zdobytych mieści się w skali od 1 do 100. Komisja ma na ocenę 30 dni. Farmaceuta może w tym samym czasie odbywać tylko jedną specjalizację. Staż specjalizacyjny odbywa się w miejscu

Wnioski składa się 15 grudnia bądź 1 czerwca każdego roku do placówki szkoleniowej. Nasza akademia nie ma jeszcze pozwolenia na prowadzenie działalności dydaktycznej w tym zakresie (ale dążymy do tego).

Naiwnie poszukując sprawiedliwości

Kiedy już się dostaniemy jakimś szczęśliwym trafem i uciulamy odpowiednią kwotę na samokształcenie, zostaje nam jedynie: zdanie kolokwiów cząstkowych, wykazanie się praktyczną znajomością jednego z języków obcych (do wyboru angielski, niemiecki, rosyjski, francuski), przygotowanie i publiczne zaprezentowanie pracy pogładowej lub pracy oryginalnej, odpowiadającej programowi wybranej specjalizacji i zadanie egzaminu końcowego.

Tak to by wyglądało z grubsza. Na pocieszenie powiem, że nasi sąsiedzi z Zachodu muszą wygłosić kilka referatów na forum międzynarodowym. Egzaminy, kolokwia, ograniczona liczba miejsc, to problemy, które nie zaprzatają im głów. Wystarczy dobra wola chętnego. Kwalifikacje sąsiada - farmaceuty są bez zmużenia oka uznawane u nas.

Marta Stefanowicz

Ku pamięci!

Zajęcia fakultatywne to jak na razie uciążliwy obowiązek dla studentów i ich szkoleniowców. Być może kiedyś to się zmieni, a rzeczywistość jest taka, że trzeba się zapisywać na nie do końca maja. Ilość miejsc i liczba przeznaczonych na nie godzin w określonych zakładach zależy od tematyki zajęć.

Przypominam też o praktykach wakacyjnych. Kochani studenci z wydziału farmacji! Koszty za dojazd do aptek są zwracane wtedy i tylko wtedy, gdy:

- 1) aptek nie ma w waszej rodzinnej miejscowości,
- 2) zwróćcie się z prośbą o zwrot kosztów do dziekanatu przed wakacjami.

PO WAKACJACH DZIEKANAT NIE PRZYJMUJE WASZYCH WNIOSKÓW W TEJ SPRAWIE !!!

Pozdrawiam i życząc zdania w najlepszym stylu egzaminu i udanych wakacji.

Marta Stefanowicz



"Nigdy nie podróżuję bez mego dziennika. Należy zawsze mieć coś sensacyjnego do czytania w pociągu".

Oscar Wilde

praktyki do francuskojęzycznej części Kanady, nie powinien liczyć na entuzjazm i zainteresowanie ze strony tamtejszych studentów. Są bardzo zajęci i osoby z kraju, który nawet nie na pewno ma za sobą ustrój komunistyczny, mogą liczyć, co najwyżej, na odebranie z lotniska. W drodze powrotnej muszą sobie radzić same. O zwiedzaniu i imprezach w towarzystwie młodych Kanadyjczyków może zapom-

wie docieram do szpitala (sama, z mapką - jestem dumna ze swego zmysłu orientacji i szczęścia w doborze autobusu), już miła pani pielęgniarka wyjaśnia mi zasady mycia i zachowania się na sali operacyjnej, a chwilę potem stoję przy stole i patrzę na serce pacjenta któremu właśnie wszycją pomosty wieńcowe. Dwie operacje dziennie, w przerwie posiłek w szpitalnej kafejce i nieograniczony dostęp do biblioteki i Internetu.

Wszystko byłoby całkiem w normie gdyby nie moi opiekunowie - kardiochirurdzy, którzy drugiego dnia każą mi zakładać szwy. A ja, studentka szóstego roku, wstyd się przyznać, szwów w życiu nie zakładałam. Jestem jednak dzielna i wysłuchawszy instrukcji robię co mogę, żeby powyginać moją pierwszą igłę chirurgiczną. Pierwszą i ostatnią. Tak się zaczyna moja edukacja, każdego dnia spokojnym, ale nie znoszącym sprzeciwu głosem wymaga się ode mnie czegoś nowego.

Piąty dzień na oddziale, dr Prieto (Hiszpan z pochodzenia)

O d dziś żadnej dyskusji

Jest 11 września - rocznica tragicznych wydarzeń. Na lotnisku mnóstwo służb specjalnych, zamaskowanych i uzbrojonych po zęby. Przede mną dwanaście godzin podróży do Montrealu. Przesiadka w Londynie, tu jeszcze więcej kontroli i żołnierzy. Wspaniały dzień na lot samolotem. Ale nie mogę przecież panikować tylko dlatego, że w samolocie jest tak dużo wolnych miejsc, bo nikt nie chce latać w takim dniu.

Nikt, kto wybiera się na

nieć. Można ewentualnie dostać mapę trasy autobusu zmierzającego do szpitala. Jak to się przetrawi to już będzie tylko lepiej.

Na co czekasz? Bierz piłę i do dzieła

Zadziwiającym zbiegiem okoliczności trafiam na kardiochirurgię. Jest to dla mnie źródłem nieustającego zdumienia, bo u nas do tego oddziału można się co najwyżej zbliżyć. A tu led-

preparując żyłę z nogi pacjenta pyta mnie od niechcienia czy znam trochę matematykę. Bez przekonania kiwam potwierdzająco głową. Kolejne pytanie:

- Czy wiesz ile linii przechodzi przez dwa punkty?

- Jedna - odpowiadam.

- Brawo - cieszy się mój opiekun
- No więc, - mówi zbliżając się do klatki piersiowej chorego - tu - zaznacza skalpelem małe nacięcie przy wcięciu rękojeści mostka - masz jeden punkt, a tu - kolejne nacięcie przy wyrostku mieczykowatym - drugi, oto skalpel - biorę go mechanicznie - rób co należy. Spokojnie wraca do preparowania żyły. Moje pierwsze nacięcie skóry i to jeszcze takie długie, ale nie mam czasu ochłonać, bo gdy tylko kończę dr Prieto rzuciwszy pobieżnie okiem na moje dzieło pyta się: na co czekasz? bierz piłę i otwieraj klatkę. Usłużna instrumentarzystka już wciska mi narzędzie w dłoń. To, w głębokim szoku mogę jeszcze zrobić, ale kiedy chirurg każe mi otwierać osierdzie



Ogród botaniczny w Montrealu.

mówię, że nie dam rady. Czemu? - dziwi się przecież już to widziałas kilka razy.

Podobnie jest z zakładaniem cewnika do żyły podobojczykowej. Tym razem lekcja u dr Basila (Libańczyk z pochodze-

nia): tu masz igłę i strzykawkę, tu cewnik, tu nakłuwasz, to najpierw, to potem i już po wszystkim; od dziś zakładasz ten cewnik każdemu pacjentowi i żadnej dyskusji, jak coś idzie nie tak zgłaszasz chirurgowi lub



Montreal nocą.

anestezjologowi. Ostatniego dnia spotykam się z największym zaufaniem i najwyższą pochwałą: jestem pierwszym asystentem przy dwóch operacjach. Będę miała co wspominać przez długie, długie lata.

W szpitalu wszyscy są bardzo mili, jest mnóstwo Europejczyków: Niemców, Austriaków, Francuzów. Nie udaje mi się nawiązać kontaktów ze studentami, za to dr Prieto i dr Basil wraz z żonami zapraszają mnie do włoskiej restauracji. Być może jako obcokrajowcy mają więcej zrozumienie dla mojej "samotności" w obcym kraju.

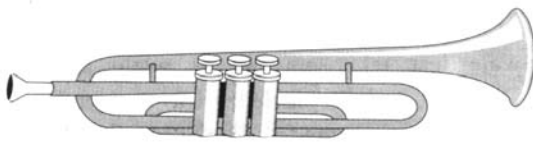
Miłosne mrużenia Zazu

Przez ten miesiąc zdobywam więcej wiedzy praktycznej, niż

przez pięć lat studiów i wiem, że jeszcze nie raz zatęsknię za metodami nauczania moich kanadyjskich opiekunów. O zabytkach miasta nie ma co pisać, każda nawet najmniejsza stolica europejska ma więcej do zaoferowania - wiem bo sama widziałam, ale przyroda kanadyjska rzuca na kolana. Trafiam na początek pięknej, ciepłej jesieni - takiej feerii kolorów nigdy nie widziałam. Codziennie robię sobie spacer zaopatrzona w orzeszki ziemne, bo w każdym z wielu montrealskich parków czeka na mnie stado amerykańskich wiewiórek. W czasie jednej z takich małych wypraw odkrywam cukierenkę z najcudowniejszymi mini tartami truskawkowymi na świecie. Potem już codziennie tam zachodzę, a ostatniego dnia kupuje ich całe pudełko i zabieram ze sobą do Polski. Jeden z weekendów spędzam w ogrodzie botanicznym, podobno drugim co do wielkości na świecie, naprawdę warto to zobaczyć, zwłaszcza insektarium i ogród japoński. Dla całości obrazu powinnam dorzucić jeszcze Zazu - dziesięciokilowego kocura, który obok trzech studentek jest moim współlokatorem. To prawdziwa miłość od pierwszego spojrzenia, Zazu spędza w moim pokoju większość dnia.

Jeśli ktoś się wybiera na praktyki do Montrealu polecam szpital L'hotel Dieu, koniecznie kardiochirurgię, a przed wyjazdem niech się do mnie zgłosi, dam mu adres cukierenki.

Magda Podlecka



Powaga i blues

Zasady Marika

To kilka zasad krążących w internecie, którymi trzeba się posługiwać w trakcie praktykowania zawodu lekarza. Można się pośmiać. Dla tych, którzy już kończą - niektóre regułki, po przemyśleniu, okazują się naprawdę dobrymi radami.

1. Kiedy coś robisz, pamiętaj - jeśli coś może pójść źle - na pewno tak się stanie.
2. Kiedy myślisz, że już nie może być gorzej - będzie.
3. Prawo podspecjalizacji: jeżeli jesteś młotem, świat wygląda jak gwóźdź.
4. Ostry brzuch jest wtedy, gdy zadecyduje o tym chirurg. Na to nie ma żadnego badania!
5. Zanim zlecisz jakiegokolwiek badanie zastanów się co zrobisz jeśli:
 - a) wynik będzie dodatni, b) wynik będzie ujemny. Jeśli odpowiedź jest ta sama, nie wykonuj badania.
6. Nie ma objawów, których nie mógł wywołać stosowany przez Ciebie lek.
7. Jakość opieki nad pacjentem jest odwrotnie proporcjonalna do liczby konsultacji jakie dany pacjent miał.
8. Każde zlecenie, które może zostać inaczej zrozumiane, będzie.
9. Bądź miły dla pielęgniarek - będą miłe dla Ciebie, bądź niemiły dla pielęgniarek - zmienią Twoje życie w piekło.

Dolączyć do nas!

Jeżeli przez wakacje przydarzy wam się coś ciekawego (albo i nie), opiszcie to. W nowym roku akademickim przyślijcie to do nas. Nasz adres medyk@amb.edu.pl

Mnemotechnika ułatwia życie

Jak zapamiętać niektóre rzeczy, skoro przypomina to naukę na pamięć książki telefonicznej? Jest na to pewien sposób. To mnemotechnika.

Mnemotechnika <gr. mneme=pamięć + technika> to zespół sposobów ułatwiających zapamiętywanie wiadomości i faktów oraz przypomnianie ich sobie na zasadzie mechanicznych skojarzeń, np. układu wierszowego, skrótów werbalnych, analogii zewnętrznych, itp.

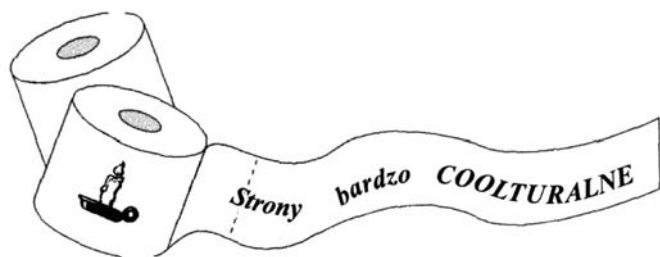
W tym numerze zespoły związane z głuchotą: **JAW PULC**

- Zespół Jervella (głuchota + wydłużenie QT),
- Zespół Alporta (głuchota + objawy kłębuszkowego zapalenia nerek),
- Zespół Waardenburga (głuchota + objawy oczne),
- Zespół Pendreda (głuchota + wole),
- Zespół Ushera (głuchota + retinitis pigmentosa),
- Zespół Lange-Nielsona (głuchota + wydłużenie QT),
- Zespół Charcot-Marie-Tooth

Do tego odrobina **neurochirurgii**:

Najczęstsze guzy mózgu u dzieci: **MAE** i u dorosłych: **MGM**

- **M** - medulloblastoma (rdzeniaki),
- **A** - astrocytoma (rdzeniaki),
- **E** - ependymoma (wyściółczaki).
- **M** - metastasis (przerzuty),
- **G** - glioma (glejaki),
- **M** - meningioma (oponiaki).



Maj dla Matki

Mama to niejednokrotnie pierwsze słowo wypowiedane przez nas w życiu. Każdy z nas ma matkę i każda z nich jest aniołem, choć często o tym zapominamy. Jedne są zapracowanymi aniołami tu na ziemi, inne strzegą nas już z lepszego świata. Obdarzają nas uczuciem czystym, bezgranicznym, bezinteresownym. Ten wzór prawdziwej miłości to dar, który nam przekazują, zakodowany w nas od poczęcia. Przez całe życie odzywa się w nas niezrozumiała tęsknota za ideałem relacji międzyludzkich, który był już naszym udziałem, a który z biegiem lat staje się coraz bardziej odległy i nierealny.

Moje słowa nie zdołają wyrazić magii istoty, jaką jest matka. Pozostawiam Was z wierszami o mojej cudownej Mamie. Niektóre uznacie być może za banalne rymowanki, ale pisane przed laty, wciąż wyrażają moją głęboką miłość do Niej. Dojrzewam wraz z moim piórem i równocześnie dojrzewa moje serce do tego, by objąć bezmiar oddania matki jej dziecku, bez względu na jego wiek.

Przy okazji Święta Matki, nie zapominajmy, że dom byłby uboższy w swą niezwykłą moc, gdyby nie było w nim ojca. Pamiętajmy o nich w Dzień Ojca (23 czerwca). Jak pisał Antoine de Saint Exupery: " Cudowność domu polega nie na tym, że zapewnia schronienie, ogrzewa czy daje poczucie posiadania, ale na tym, że powoli gromadzi w nas zasoby słodczy, że składa w głębinach serca tajemnicze złoża, z których wytryskują jak wody źródlane-sny ".

Z okazji Dnia Mamy,
wręczam Ci klucz do sekretnej bramy,
za nią ogród nieziemski się kryje,
w nim rośliny po pas po szyję.

Gatunki najrzadsze na świecie,
nigdzie takich nie znajdziecie.
Podążaj błękitną alejką wśród zieleni,
skręć za studnią w lewo -chyba coś się mieni ?!

Małeńka furtka w gąszczu ukryta,
za nią magiczna bylina zakwita .
Wśród kwiatów sobie siądz
i cichutko chwilę bądź.

Wsluchaj się w ich szept kojący,
zdradzą ci sekret w pąkach śpiący.
Potem ukołysz Twoje zatroskane serduszko
i szepną "bądź szczęśliwa " na uszko.

Kiedy nastanie powrotu czas ,
weź jeden kwiatostan, taki w sam raz,
byś pod poduszką mogła schować
i co dzień magią się rozkoszować.

Chcę byś słyszała szept
z każdym dzionka końcem:
"Jesteś najwspanialszą
Mamą pod słońcem ! "



Piec i maliny

Ten uśmiech na tafli łyzy,
którą serce z tęsknoty roni
za malinową ciszą wspomnień
jest dla Ciebie .

I oczy błyszczące o długich nogach
biegnące w Twoje objęcia.

Smak starych fotografii
wyświetlanych powoli
i ciepła drożdżówka
rozpływająca się w ustach

Myśl miła jak piec kaflowy,
który grzał nasze plecy w Gołdapi

Czas tak się rozpędził...

Utkałaś mi mocne sznurowadła,
nie pogubię butów.

Dla Ciebie

serce w kropli rosy toczącej się
po pajęczej nici utkanej
przez dzwoneczek konwalii

i wryte deszczem miłości
serce w twarzy
zapatrzonego w nieskończoność fiordu

i usta o smaku serca
składające pocałunek wdzięczności
na Twych Matczynych dłoniach

Tylko Ty

wzruszasz się
za bukiet lniczy polnej

tęsknisz
za zapachem skóry

bierzesz
nadal na kolana

pod powiekami
serce kwitnie czujne

dzieli się
jak piwonia wonią

nauczyłaś zbierać
szczęście ze ścieżek dnia

To moje ostatnie spotkanie z Wami, na łamach "Medyka". Dziękuję tym, którzy mnie czytali (mam nadzieję że tacy byli). Siegajcie jak najczęściej do poezji czy prozy. Pamiętajcie, że dobry lekarz powinien być także humanistą.

Joanna Przędziecka

Specjalna oferta rabatowa
dla pracowników i studentów
Białostockiej Akademii Medycznej



ORBIS TRAVEL

- ☎ *Turystyka - oferta ORBIS, TUI, Neckermann, Club Med., Interhome;*
- ☎ *Bilety lotnicze - pełen dostęp do miejsc i taryf wszystkich linii lotniczych świata;*
- ☎ *Bilety autokarowe zagraniczne - rezerwacja i sprzedaż na trasy europejskie i północnej Afryki;*
- ☎ *Bilety promowe - Morze Bałtyckie, Morze Północne, Morze Śródziemne;*
- ☎ *Bilety kolejowe krajowe i zagraniczne (bez dodatkowych dopłat!);*
- ☎ *Ubezpieczenia podróżnicze, w tym propozycja dla młodzieży - Karta EURO 26;*
- ☎ *Ciekawa propozycja - program lojalnościowy "Wakacje za darmo".*

ORBIS Białystok
Rynek Kościuszki 13
(tuż przy ratuszu)

orbis.bialystok@pbp.com.pl

Tel. 742 16 27; 742 16 28;
742 30 47; 744 13 20;
744 13 33; 744 15 22;



Polskie Biuro Podróży "ORBIS" Sp. z o.o.

Oddział Białystok

15-091 Białystok, Rynek Kościuszki 13

tel. +48 (85) 742 30 47, 744 13 20, 744 13 33

tel. +48 (85) 742 16 27, 744 15 22

tel./fax +48 (85) 742 16 28

e-mail: orbis.bialystok@pbp.com.pl

NIP 542-030-37-09



ORBIS

TRAVEL

Pewny partner w podróży

- Wczasy krajowe i zagraniczne • Wycieczki zagraniczne • Bilety lotnicze
- Bilety autokarowe zagraniczne • Bilety promowe • Bilety kolejowe krajowe i zagraniczne
- Ubezpieczenia podróżnicze • Wypłata przekazów pieniężnych z zagranicy
- Pośrednictwo wizowe • Legitymacje młodzieżowe